№ 36. Warszawa, dnia 3 Września (22 Sierpnia) 1887 r. Rok VII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: **Złota Nr. 23.**

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

Szan. abonentom przypominamy nadchodzący termin kwartalnej przedpłaty. Jednocześnie ponawiamy nasze poprzednie zawiadomienie, że dodatek nadzwyczajny, pierwszą część **Historyi XIX w.** otrzymają bezpłatnie ci tylko abonenci, którzy abonowali **Prawdę** przez cały rok bieżący. Inni, pragnący to dzieło nabyć, dopłacić raczą rs. 1.

POLITYKA.

Liga narodowa.

W ruch wsteczny weszła już i Anglia. Ostatnie jej postanowienia prawodawcze, a zwłaszcza wymierzone przeciwko Irlandyi, świadczą, że porwany ogólnym prądem John Bull chce burzyć nawet te podwaliny prawa, które przez wiele wieków uważał za nietykalne i na które zamach byłby w jego oczach niedawno jeszcze zuchwałem świętokradztwem. Bill karny, zmniejszający w Irlandyi działalność sądów a rozszerzający władzę wicekróla i administracyi, jest właściwie zawieszeniem aktu *habeas corpus*, tego najcenniejszego klejnotu w koronie swobód angielskich, który zdawał się być zabezpieczonym od wszelkich burz i zmian państwowych. Dalszym i może jeszcze w skutkach donioślejszym krokiem jest świeżo zadany i bynajmniej przez Gladstone'a nieodparty cios lidze narodowej. Nieznających tego jedynego wytworu społecznego winniśmy objaśnić, że stanowi ona olbrzymie, podobno 500,000 liczące stowarzyszenie patryotyczne*), opiekujące się wszystkiemi sprawami narodowemi Irlandyi, posiadające wielki kapitał, biura, organa wykonawcze, niezmiernie rozgałęzione stosunki i obfite środki działania. Nie było zatargu politycznego, przedsięwzięcia ogólnej ważności, którego by ona nie ujęła w swe ręce, tak, że rząd angielski miał właściwie do czynienia nie z Irlandyą, lecz z jej ligą.

Ta ostatnia, według pierwotnego (1882) programu, miała następujące ściśle określone cele: samorząd narodowy, reforma praw krajowych, zarząd miejscowy, rozszerzenie parlamentarnego i municypalnego prawa głosowania, rozwój i popieranie interesów Irlandyi. Artykuł czwarty tego statutu został w znacznej części r. 1885 spełniony, zeszłoroczne zaś bille Gladstone'a ponickąd wyszły nawet po za granice żądań ligi.

W ostatnich latach, jak wiadomo, rozpoczęła się tam walka ekonomiczna, która szybko przybrała charakter polityczny. Nie szło już w niej bowiem tylko o interesy dzierżawców wobec chciwości landlordów, lecz także o samorząd Irlandyi. Walka ta, prowadzona namiętnie i zaciekle, pomazała się krwią a wkrótce każdy w niej środek był godziwy. Usiłowano wyśledzić związek popełnionych mordów z ligą, a chociaż dowodów stanowczych nie wykryto, nikt nie wątpił i nie wątpi, że moralnie sympatyzowała z „bojkotowaniem" i błogosławiła strzelby oraz bomby dynamitowe, któremi pokrzywdzeni i uciśnieni dogadzali swej zemście. Dla rządu angielskiego tedy, o ile nie chciał dokonać gruntownych reform ekonomicznych i przyznać większą niezawisłość sąsiadce, wytworzyła się konieczność ubezwładnienia olbrzyma. W tym celu wice-król Irlandyi, korzystając ze swej władzy dyskrecyonalnej ogłosił ligę jako „stowarzyszenie niebezpieczne," czyli odjął jej dotychczasowe prawa i postawił pod dozorem policyi. Ponieważ rozporządzenie to naruszyło kamień węgielny swobód konstytucyjnych, więc wywołało opozycyę po za kołem bezpośrednio interesowanych. Na czele jej stanął dzielny — i rzecz dziwna — z wiekiem młodniejący starzec — Gladstone, który zażądał od Izby gmin uchylenia odezwy wice-króla. Mowa jego wszakże, choć świetna i wyczerpująca przedmiot, nie przekonała tych, których nie przekonać nie mogło. Gladstone przedewszystkiem zwrócił uwagę, że tak ważne postanowienie wydane zostało bez usprawiedliwiającego je materyału, bez żadnych dowodów, tak, że korona zatwierdzając, a Izba przyjmując samowolny rozkaz wice-króla działają naoślep, nie wiedząc zupełnie, czy ratują bezpieczeństwo publiczne, czy też popełniają gwałt. Uwagę tę odparto ze strony rządowej dziwnem w zwyczajach angielskich, bo gołosłownem zapewnieniem, że zbyteczna obfitość dowodów win ligi sprawia kłopot w ich wyborze. Tak samo odpowiedzieć można, nie mając żadnych — a tego rodzaju wymówka jest tem tylko, czem ją przysłowie mianuje — sianem.

Następnie Gladstone ostrzegł przed podważeniem konstytucyi, w której rozwinęło się całe życie dziejowe Anglii, a wreszcie zaznaczył, że zamach na stowarzyszenie, liczące kilkaset tysięcy członków, jest właściwie wypowiedzeniem wojny całemu narodowi irlandzkiemu.

Niewątpliwie. Dotąd można się było łudzić, że między dwiema powaśnionemi siostrami drogą wzajemnych ustępstw przyjdzie zgoda. Teraz widzimy, że raczej zacznie się walka na śmierć i życie: po jednej stronie będzie ona uciskiem i surowością, a po drugiej — krwawą zemstą. Irlandczycy mogli znieść prawa wyjątkowe, ale nie zniosą zagłady stowarzyszenia, na którem,

*) Komitet centralny z siedzibą w Dublinie składa się z 48 członków: 32 wybierają konwenty hrabstw, a 16 — partya parlamentarna. Organizacya rozgałęzia się na bardzo drogocenne odnogi. Składka od 1 szylinga do 1 fst.

niby na rusztowaniu, opierało się całe ich życie narodowe. A ponieważ rozpacz nawet wobec siły fizycznej jest także siłą, Anglia nie będzie spała spokojnie nawet po tryumfach. Głos Gladstone'a brzmiał, jak głos proroka, ostrzegającego przed ufnością zaślepioną. Konserwatyści angielscy powinni byli, ze smutnych doświadczeń wyciągnąć wniosek, że samym gwałtem wulkanu irlandzkiego nie zatkają i nie ugaszą. Chociażby nawet liga — co jest prawdopodobnem — przez szpary patrzała na zabójstwa lordów, była ona wszakże instytucyą, oddającą narodowi niezliczone, a państwu nieszkodliwe usługi, wspierała nędzę, opiekowała się niedolą wydziedziczonych, a jeśli uwzględnimy, że obsługiwała społeczeństwo bardzo biedne, to zrozumiemy jej szczególną wagę dla Irlandyi. Dziś konserwatyzm, usuwając to potężne rusztowanie, ma nadzieję zawalić opartą na niem budowę, ale nie myśli o tem, jakie z pod tych gruzów wypełzną węże. Gniew praw pisać nie powinien, bo zawsze wyda złe. Prędzej czy później rząd angielski o tem się przekona. W ciasnocie swych pojęć torysowie nic nie widzą, że liga narodowa jest najlepszą rękojmią utrzymania agitacyi w granicach prawnych. Założenie jej 17 października 1882 — jak słusznie zaznacza *F. Z.* — uważano już wówczas za tryumf irlandzkiego stronnictwa parlamentarnego nad partyą nieprzejednanych, ktora w okresie surowych ustaw Gladstone'a zyskała przewagę. Wpływ ligi poderwał towarzystwa tajemne, a wypuszczeni z więzienia irlandzcy członkowie parlamentu, za jej pośrednictwem, gdy zastąpiła ligę krajową, odzyskali zupełną kontrolę nad ruchem, który położył kres wykroczeniom zbrodniczym. Dlatego Jerzy Travelyan, który rozumiał polityczny i całkiem konstytucyjny charakter tej organizacyi, jako sekretarz irlandzki za rządów Spencera, nie chciał przeciwko niej występować.

Cóż teraz torysi robią? Burzą stowarzyszenie jawne i konstytucyjne i otwierają drogę tajemnym. Zobaczy Anglia, czy z niemi walka łatwiejsza.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rosya, chcąc rozciąć węzeł bułgarski, zaproponowała Turcyi, ażeby wraz z nią przez swego delegata wzięła udział w nowym, dwuosobowym rządzie tymczasowym, który by ks. Koburskiego usunął, inne ministeryum utworzył, inne wybory do sobrania urządził i czekał, kogo to sobranie księciem obwoła. Porta początkowo zgodziła się na tę radę, ale wkrótce odświadczyła, że na żadne energiczne kroki względem Bułgaryi ważyć się nie chce i nie może. Ten jej zwrot nastąpił prawdopodobnie pod wpływem Anglii, Austryi i Włoch, które stanowią jedną stronę w tej sprawie, przyjazną Koburgowi, Rosya zaś, Francya i Niemcy (pozornie) — drugą. Ponieważ zaś dziś rzeczy tak stanęły, że Turcyi, jako zwierzchniczce, pozostawiono inicyatywę a poniekąd i przodownictwo w działaniu, ona zaś bądź pod naciskiem trzech, umiejących ją odstraszać doradczyń, bądź też pod natchnieniem swej własnej słabości i wstrętu do jakiegokolwiek ryzyka, bułgarskiego byczka za rogi nie pochwyci, możemy więc jeszcze długo patrzeć na ślimaczenie się rany. Turcya dalej rozsyłać będzie okólniki do mocarstw z zapytaniem, co ma czynić, a one, z wyjątkiem Rosyi, dalej odpowiadać jej będą tak dowcipnie, że z tych odpowiedzi ani odrobinę nie zmądrzeje. Od czasu do czasu budzi się ona ze swego omdlenia przerażona groźbą Rosyi, zapowiadającej unieważnienie traktatu berlińskiego i przywrócenie stanu rzeczy przy układach w San-Stefano, ale nieodstępni lekarze uspakajają wystraszoną, która też znowu zapadła w pół sen.

Gazety rosyjskie, zniecierpliwione obojętnością, ks. Ferdynanda, który ani pogróżek, ani życzliwych rad nie słucha, delikatnie napomykają o potrzebie użycia przeciw niemu środków skuteczniejszych. I tak *Petersb. Wied.* piszą: „Niedawne oświadczenie naszego organu dyplomatycznego pozwala wyciągnąć wniosek, iż gabinet petersburski nie ma zamiaru ograniczać się na prostej korespondencyi i że uważa odwołanie reprezentantów Europy jako środek niedostateczny do przywrócenia normalnego porządku. Z tego punktu widzenia chwila obecna powinna być uważaną za bardzo interesującą, ponieważ przeprowadza granicę, oddzielającą okres ostatnich usiłowań dyplomatycznych od epoki „innych środków," których charakter pokryty jest nieprzeniknioną tajemnicą."

Nowoje Wrem. rozumuje podobnie: „Oczywiście istnieją szanse, iż bułgarzy po pewnym czasie wypędzą od siebie młodego uzurpatora, lecz to stanie się nie dziś i nie jutro; tymczasem zaś upływać będą długie chwile, w ciągu których w Bułgaryi panować będzie dzisiejszy porządek rzeczy, stanowiący jawne naruszenie traktatu berlińskiego.

Rosya zaś po swych niedawnych oświadczeniach nie może czekać cierpliwie, aby wspomniane porządki zakończyły się same przez się. Ma ona dość powodów do ogłoszenia traktatu berlińskiego za nieważny i posiada wszelkie prawo przedsięwziąć zupełnie samodzielnie takie środki, które uzna za najwięcej odpowiadające celowi w sprawie obrony interesów rosyjskich na półwyspie Bałkańskim."

Te głosy potrącają o strunę wojenną, natomiast inne radzą zażyć innego sposobu. Tak np. *Swiet* pisze: „Są środki daleko prostsze i skuteczniejsze. Dość mianowicie okazać poważną pomoc rzeczywistym patryotom bułgarskim, tak mieszkającym w Rosyi, jak i w Bułgaryi, aby w najbliższej przyszłości położyć koniec samozwańczym rządom księcia Ferdynanda. Pomoc ta powinna być równie materyalna, jak i moralna."

Widzimy tedy, że sprawa Bułgarska nie przestaje być mgławicą zagadkową.

Skrycie czynne w niej Niemcy udają, że ich ona ani grzeje, ani ziębi, że obecnie myślą tylko o cłach zbożowych i uporządkowaniu handlu gorzałką. Oba te przedmioty niewątpliwie wejdą w jesieni na stół parlamentu, ale to wcale nie przeszkadza księciu Bismarkowi kopać doły i dołki w Bułgaryi po za cudzemi plecami.

Na początku września tedy jeden z korpusów armii francuzkiej zostanie na próbę uruchomiony. Zachodzi wszakże pytanie, czy ta próba warta 8 milionów franków, jeżeli ów korpus wie o całem przedsięwzięciu oddawna a teraz mógł nawet odczytać w *Figarze* cały, wykradziony sztabowi głównemu plan mobilizacyi? Wprawdzie oddano za to dwu zdrajców tajemnicy pod sąd, ale to rzeczy nie zmienia. Uruchomienie

---

SŁOWA MĘDRCÓW.

IV. Księga poznania.

Historyk jest wstecz zwróconym prorokiem.

Schlegel.

Historya jest przeważnie hańbą rodu ludzkiego.

Seume.

Żyj z twoją epoką, ale nie bądź jej tworem; daj współczesnym to, czego potrzebują, ale nie — co chwalą.

Schiller.

Świat jest podobny do pijanego chłopa: podniesiesz go z jednej strony na siodło, to spadnie z drugiej.

Luter.

Cnotliwy władca, podobnie jak gwiazda północna, stoi, a wszystkie inne gwiazdy obracają się koło niego.

Konfucyusz.

Dobry król jest cieniem boga na ziemi.

Arab.

Szczyty gór nadają charakter okolicy, a władcy — swojemu czasowi.

Stelzhammer.

Trzeba być wielkim królem, ażeby naród kochać.

Vauvenargues.

Ażeby być szczęśliwym, trzeba przedewszystkiem należyć do szczęśliwego państwa.

Eurypides.

Gdy dzicy z Luizyany chcą mieć owoce, ścinają drzewo i obrywają je z niego. Podobnie czyni tyran.

Montesqieu.

Gwałty wielkich są piorunami, gwałty ludów — trzęsieniem ziemi.

Weber.

Bieda więcej zrobi, niż mądrość.

Voltaire.

Prawa podobne są do pajęczyny: bąk się przez nie przebije, a mucha uwięźnie.

Polsk.

Naród powinien walczyć za swoje prawa, jak za swoje mury.

Heraklit.

Jeżeli król natychmiast nie ukarze winnego, mocniejszy będzie piekł słabszego, jak rybę na rożnie.

Ind.

Kara panuje nad rodem ludzkim, kara go osłania, kara czuwa, gdy wszyscy śpią; kara jest sprawiedliwością—mówią mędrcy.

Ind.

Uciekającemu nieprzyjacielowi należy złoty most zbudować.

Scipio.

Bóg stworzył wieś, człowiek miasto.

Cowper.

Gdy tłum cię czci, lękaj się, coś ci grozi: naprzód bowiem obrzuca on wawrzynami a później błotem.

Rückert.

Gdyby tylko dziesiąta część ludzi posiadała nieco rozsądku, rozum miałby nadzieję panowania.

Seume.

Głosy należy ważyć, a nie liczyć.

Schiller.

Nie ma nic wstrętniejszego, niż większość: składa się ona bowiem z kilku mocnych przodowników, z łotrów, którzy się dopasowują, ze słabych, którzy się upodobniają, i z masy, która pędzi, wcale nie wiedząc, czego chce.

Goethe.

Każdy naród szydzi z drugiego, a wszystkie mają słuszność.

Schopenhauer.

Hiszpanie wydają się mądrzy, a są głupi; francuzi wydają się i są głupi; włosi wydają się i są mądrzy; niemcy wydają głupi a są mądrzy.

Hiszp.

Francuz w swoich przedsięwzięciach jest

byłoby wtedy jedynie pouczającem, gdyby je dokonano nagle i utrzymano wojsko w zupełnej niewiadomości. Takie zaś widowisko ukartowane i ogłoszone z góry nie ma żadnej wartości.

Walka czechów przeciwko ministrowi oświaty za zmniejszenie liczby szkół średnich nie ustaje, chociaż wątpić można, czy zdoła wytworzyć opozycyę silną. Przebąkują o przyłączeniu się klerykałów niemieckich, ale to wieść niepewna, bo czesi nie mają w Austryi przyjaciół. Polacy, jak się zdaje, nie poprą ich. A nawet sami staroczesi stanęli obok młodych podobno tylko z obawy o swój kredyt moralny w narodzie. Zbyt daleko zaś iść nie myślą.

Najjaśniejsi Państwo raczyli przybyć do Kopenhagi.

SPRAWY EKONOMICZNE.

J. Jezierański: *Stanowisko Towarzystwa kred. ziemskiego wobec niszczenia dóbr.* Przedruk ze *Słowa.* Warszawa, 1887.

Jest to po części odpowiedź na wywołaną przez *Kraj* i p. Waliszewskiego polemikę, odpowiedź, przyznajmy, trzymana w tonie rozprawy poważnej i przedmiotowej, zbijająca poglądy dość rozpowszechnione o stanowisku obywatelskiem, po części filantropijnem, jakie zająć powinno Tow. kredytowe wobec niszczenia dóbr ziemskich przez swych dłużników.

Autor silnie przeciwko poglądom takim występuje, granice obowiązków nadzorczych Towarzystwa ściśle określa i zbija mniemanie, jakoby obowiązek baczenia, aby dobra, znajdujące się pod sprzedażą nie były rujnowane, ciężył na Towarzystwie. Dopilnowanie to, według niektórych, ma leżyć w interesie: 1) wierzycieli hipotecznych, 2) ogólno-krajowego gospodarstwa, 3) samej instytucyi.

Czuwać nad interesem wierzycieli hypotecznych — utrzymuje p. J. — nie jest powinnością Towarzystwa. Byłoby to wtedy możliwem, gdyby według zasady: *do ut des* wierzyciele ci dawali pewnego rodzaju zapewnienie, że zaś pomiędzy obiema stronami niema żadnego stosunku, praw i obowiązków, zatem wierzyciel hypoteczny w danym razie ma prawo ustanowić nadzór nad nieruchomością, której niszczenie zagraża bezpieczeństwu jego sumy. Ale wkładanie tego brzemienia na Towarzystwo równałoby się zasadzie, do przyjęcia niemożliwej, że każdy wierzyciel dobra subhastujący odpowiada za ich stan wobec wierzycieli innych. Poglądom autora z tego stanowiska najmniejszego zarzutu uczynić nie można.

Natomiast jego wywód, usiłujący obalić dowodzenia, że Towarzystwo winno zapobiegać ruinie dóbr z uwagi na ogólno-krajowe gospodarstwo — opiera się na twierdzeniach ze stanowiska finansowego słusznych, ale miejscowo niedość uzasadnionych. Mówi p. J., że żądania takie wypływają z oderwanego sentymentalizmu i że nie można wymagać od instytutyi finansowej, aby, wychodząc po za swoje bezpośrednie zadania, służyła celom ogólnym. Tak, pewnik to ogólnie przestrzegany i stanowiący podstawę bezpieczeństwa wszelkich tego rodzaju instytucyj, lecz wyjątkowe położenia nasuwają niemal konieczność odstąpienia od reguły. Winniśmy bowiem zawsze mieć na uwadze, że Tow. kred. ziemsk. ogół widzi nietylko instytucyę finansową, lecz i jedyne ciało zbiorowe, w charakterze urzędowym czuwające nad interesami ogólnokrajowemi. Ustawa pisana zapatrywania tego nie podziela, ale usprawiedliwić je musimy. W tem właśnie spoczywa przyczyna nakładania przez opinię na Towarzystwo obowiązków niezgodnych z literą jego statutów.

Że ono występując w charakterze instytucyi finansowej, zastrzega się przeciwko roli dozorcy dobra krajowego, jest to zupełnie naturalne; mamy jednak przekonanie, że każdy z radców odczuwa konieczność zapobiegania stratom, które bezpośrednio nie oddziaływają na bezpieczeństwo jego wierzytelności, rujnują jednak kraj ekonomicznie i w następstwie samem Towarzystwu zagrozić mogą. Przekonywa nas o tem nawet praca p. Jeziorańskiego, który dowiódłszy prawnie, że „Towarzystwo kredytowe niema obowiązku narażać własnego interesu dla czyjejbądź korzyści“ — w końcu otrząsa się z fiskalności i przyznaje, „iż zachodzi potrzeba organizacyi pośredniczącej na gruncie pomiędzy władzami Towarzystwa a dobrami znajdującemi się pod sprzedażą.“

Z całego wywodu p. J. jest to punkt najważniejszy, bo zdający się zapowiadać powstanie organów, kontrolujących gospodarkę złych lub lekkomyślnych dłużników. Ze względu zatem na ważne następstwa, jakie taka reforma wywołać może, musimy się nad nią chwilę zastanowić.

Pan J. powiadamia o dwóch odnośnych projektach. Pierwszy polega na powierzeniu delegatom taksowym głównego kierunku w nadzorowaniu dóbr, drugi — na ustanowieniu w tymże celu inspektorów objazdowych stale płatnych. Oba te pomysły nie godzą się jednak z przekonaniami autora. Delegaci przeniosą zrzeczenie się urzędu nad przykrą i niesympatyczną czynność nadzoru; inspektorowie zaś pomnożyliby koszta opłat na administracyę i według nabytego już pod tym względem doświadczenia, daliby tylko ujemne rezultaty swej działalności.

Natomiast p. J. stawia projekt inny, mianowicie rozszerzenie art. 89 prawa z r. 1825 o dozorze nad dobrami, znajdującemi się pod egzekucyą, a powierzający go jednemu ze stowarzyszonych. Autor zaleca, żeby rolę nadzorczą powierzono radzie gospodarczej, ze stowarzyszonych złożonej. Posiadałoby ono trzech członków: jednym byłby delegat taksowy, drugim — kandydat przedstawiony przez wierzycieli hypotecznych, trzecim — kandydat przez właściciela. W potrzebie rada dostarczałaby wskazówek właścicielowi pod względem gospodarczym, w razie zajęcia inwentarzów przez wierzycieli hypotecznych zapobiegałaby ich zabraniu z gruntu, nakoniec, przeszkadzałaby niszczeniu majątków. Jest to—według p. J.—myśl zastosowania zasady kolegialności (leżącej w duchu wszystkich urządzeń Towarzystwa) do obowiązujących przepisów i używanych obecnie przez Towarzystwo form nadzoru.

Zastanawiając się nad powyższym projektem, widzimy, że nie omyliliśmy się bardzo, mówiąc wyżej, iż autor zrzuciwszy z siebie togę urzędową, przyznaje sam konieczność ustanowienia opieki i udzielania rad stowarzyszonemu, który nie doprowadziwszy jeszcze dóbr do ruiny, znajduje się jednak na drodze ku niej. Jest to zatem poparcie myśli ogółu, który nie domaga się również niczego innego, tylko przedsiębrania środków zapobiegających niszczeniu dóbr, przez wzięcie w ściślejszą kuratelę rolników złych lub niedbałych.

W zasadzie przyznajemy słuszność pomysłom p. Jeziorańskiego, lecz jego zasto-

---

orłem, niemiec — niedźwiedziem, włoch — lisem, hiszpan — słoniem, anglik—lwem.

Wander.

Włoch jest mądry przed czynem, niemiec przy wykonaniu, a francuz po nim.

Franc.

Największe myśli pochodzą z serca.

Vauvenargues.

Wino wytryska z naciśniętej jagody, a humor ze ściśnionego serca.

Krassus.

Każdy wielki umysł posiada przymieszkę obłędu.

Seneca.

Najłaskawszym ze wszystkich sędziów jest znawca.

Schiller.

Ganić łatwo — dlatego tak wielu w tem sił swoich próbuje; rozumnie chwalić trudno, dlatego tak niewielu to czyni.

Feuerbach.

Jeżeli po uderzeniu się głowy z książką wyjdzie głos pusty, czy zawsze winna temu książka?

Lichtenberg.

Są rzeczy, w których mierność jest nieznośną: poezya, muzyka, malarstwo i mowa publiczna.

La Bruyere.

Poeci, malarze i muzycy — jak grzyby: jeden dobry wart dziesięć tysięcy złych.

Chiń.

Wszelka afektacya jest śmiesznem i daremnem usiłowaniem nędzy okazania się bogatą.

Lavater.

Szczerze zazdroszczę dyletantom, są oni szczęśliwi: rodzą dzieci bez bólu i nie potrzebują ich wychowywać.

P. Heyse.

Schiller idzie ku górze, Goethe schodzi z góry.

Grillparzer.

I w świecie duchowym nic ginie żaden atom; co było kiedykolwiek, pozostaje niezniszczonem. W duchach naszych żyją duchy wszystkich zmarłych, wszystkich czasów.

Steinthal.

Kto bada, pomnaża wiedzę, kto wierzy, pomnaża błąd.

Arab.

Kto chce dobrze poznać, musi naprzód należycie zwątpić.

Arysioteles.

Wszyscy przeciwnicy dobrej sprawy, uderzają w węgle: te rozpryskują się i zapalają tam, gdzie inaczej nie sięgnęłyby.

Goethe.

Człowiek musi trwać w wierze, że niepojęte jest pojętem — w przeciwnym razie przestałby badać.

Tenże.

Wiedza leży pod wiórem; chodzi tylko o to, ażeby wiór podjąć.

Przysł. wschod.

Nasze czyny bezcelowe, nasze chwytania w powietrzu muszą istotom wyższym wydawać się tak, jak gdy umierający szuka kołdry.

J. Paul.

Nigdy do nas inaczej nie mówi natura, a inaczej mądrość.

Juvenal.

Święci rzeźbieni więcej zdziałali w świecie, niż żywi.

Lichtenberg.

Cud jest najukochańszem dzieckiem wiary.

Goethe.

Luteranizm, papizm, kalwinizm — mamy trzy wiary, ale gdzie chrześcianizm?

Logau.

Jaką religię wyznaję? Żadną z tych, które mi wymieniasz. Czemu żadną? Z religii.

Schiller.

Rozmaite religie są tylko wieloma bramami do jednego miasta.

Ind.

Nie ma żadnej religii ten, kto nie ma ludzkości.

Arab.

Większą jest zasługą uratować życie je-

sowanie praktyczne nasuwa nam pewne wątpliwości.

Doświadczenie powinno nas było nauczyć, że wszelkie urzędy „honorowe“ wydają owoc więcej niż wątpliwy. Nie naszemu to społeczeństwu narzucać obowiązki, połączone z dobrą wolą i poczuciem obywatelskości. Próżne to złudzenie sądzi, że nawet wobec ważności zadań, jakie udział w „radach gospodarczych“ wkłada na jej członków, bezpośrednio zainteresowanych w utrzymaniu bezpiecznem majątkow, na których opiera się byt stowarzyszenia, że ta „kolegialność,“ o której mówi p. J., będąca rzeczywiście duchem urządzeń Towarzystwa, wpłynie cokolwiek choćby na pracę powołanych przez autora. Tak samo tłomaczenie się przykrą i niesympatyczną czynnością, czułości sąsiedzkie, a nadewszystko — powiedzmy to otwarcie — wrodzone próżniactwo do gorliwego spełniania obowiązków obywatelskich, działalność rad gospodarczych sprowadzą do zera i ani krajowi, ani Towarzystwu, ani stowarzyszonym pożytku nie przyniosą.

W innych warunkach, przy innych właściwościach charakteru narodowego, projekt p. Jeziorańskiego bezwątpienia byłby pożytecznym, u nas rozbije się o obojętność upozorowaną „sentymentami sąsiedzkimi.“ To też choć rozumiemy ciężar, jakiby spadł na stowarzyszonych z chwilą ustanowienia inspektorów objazdowych, będzie on nieznacznym w porównaniu z korzyściami, jakie wywoła surowy nadzór nad dobrami egzekwowanemi. Grosz administracyjny wznieść się może, ale bezpośrednio wzmoże się solidarność Towarzystwa, którego byt spoczywa na majątkach dobrze administrowanych i nie zagrożonych ruiną. Co się zaś tyczy samych inspektorów objazdowych, ci, jako urzędnicy płatni, przysięgli i surową instrukcyą związani, muszą działać zgodnie z życzeniem i rozkazem Towarzystwa.

R.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

POMÓR SPÓŁEK.

Życie w nielitościwy sposób mnoży dowody naszej zupełnej niezdolności do tego, co stanowi siłę innych narodów — do działania zbiorowego. Wszelkie nasze przedsięwzięcia w tym kierunku przebiegają stałą, rzekłbyś — fatalistyczną kolej. Naprzód z czyjejś głowy na karty pism wyskakuje projekt rzęsiście oklaskany, po tym deszczu, jak grzyby, rodzą się dobre chęci, zawiązuje się tymczasowy komitet, który po długich sporach wypracowywa ustawę, dalej idzie chwytanie zmykających uczestników, wreszcie staje mozolnie zlepiona spółka lub towarzystwo, które z początku rozwija się pomyślnie, ale po kilku latach, okulawione nieakuratnością członków, zawichrzone złą gospodarką i oziębione chłodną obojętnością—upada. Ile na cmentarzu naszych przedwcześnie zmarłych stowarzyszeń los usypał mogiłek, zliczyć trudno. W każdym razie jest ich dosyć dla podtrzymania reguły, że luzakiem pracować jako tako umiemy, ale w gromadzie jesteśmy słabsi od każdego w niej osobnika. Jest to zjawisko zadziwiające, ze względu na potrzeby kraju — wysoce smutne, ale, niestety, prawdziwe. Nie pomaga świadomość zła stąd wynikającego, nie pomagają napomnienia, zaklęcia, obietnice; sprzęgać się i ciągnąć wozu nie umiemy.

Zdawało się, że w sferze od tak dawna nawykłej do cechów, do większych spojeń niezdatność ta osłabła a wzmocnił się zmysł do działań łącznych. Rzeczywiście zawiązane kolejno w Warszawie i na prowincyi spółki: stolarskie, ślusarskie, krawieckie itp. rokowały dobrą przyszłość, co po za korzyściami ekonomicznemi wlewało w serca obserwatorów społecznych otuchę, że przynajmniej częściowo odradzamy się. Tymczasem nagle organizmy te zaczęły słabnąć, kuleć, wreszcie wymierać z taką szybkością, jak gdyby je dusiła zaraza. I oto mamy nowy pogrzeb: zlikwidowała się (od niedawna czwarta) spółka zjednoczonych szewców w Warszawie. Warto poznać (według *Gaz. warsz.*) życiorys nieboszczki dla rozpoznania przyczyn, które ją do grobu zawiodły.

Urodziła się w grudniu roku 1871, a ojcem chrzestnym jej był Tadeusz ks. Lubomirski. Miała ona za zadanie: 1) utrzymywać skład wyrobów szewckich w Warszawie, 2) sprzedawać je, 3) udzielać pożyczek uczestnikom, a nadto 4) zbierać kapitał zakładowy, 5) tworzyć fundusz rezerwowy i 6) zaciągać pożyczki od osób trzecich na odpowiedzialność całego mienia spółkowego, a zarazem na solidarne poręczenie członków majątkiem spółkowym i osobistym. Każdy z nich złożył jednorazowo 52 rs. 50 kop. i tytułem udziału rs. 10. Umowę zawarto na lat 10 i miano ją o takiż okres przedłużać następnie, o ileby zgromadzenie uczestników nie postanowiło inaczej. Jako główni protektorowie stowarzyszenia pp. Temler i Szwede, dali mu bezpłatnie siedzibę. Puszczono maszynę w ruch.

Do lutego 1872 r. zebrało się w magazynie 922 par obuwia, w marcu już 1,266 na sumę 5,104 rs. Komisowego pobierano 5%. Ponieważ kilku członków zaofiarowało się z większem ustępstwem, aby im tylko wypłacano natychmiast całkowitą wartość towaru, więc ks. Lubomirski pożyczył na ten cel bezprocentowo 1,500 rs. Wtedy od pp. majstrów tak gęsto sypnęły się żądania zaliczeń, że zarząd musiał znowu pożyczyć od p. Temlera 1,000 rs. Spółka zaś liczyła 74 członków. W pierwszych dniach marca wysłano do Petersburga towaru za 702 rs., towarzystwo „Kotwica“ nadesłało obstalunek na 300 rs., nie mówiąc o mniejszych zamówieniach. Przedsięwzięcie szło tak pomyślnie, że wynajęto sobie własny lokal. Przy końcu 1872 r. wstawiono do magazynu obuwia za 22,589 rs., a sprzedano za 17,000. Zaliczeń w tym roku dano na 12,000 rs., a wypłat 7,653 rs. Ogółem wydano 25,171 rs., otrzymawszy czystego zysku 1,356 rs.

Już w r. 1874, a więc w dwa lata później ze wstawionego na sumę 37,489 rs. towaru sprzedano za 33,049 rs. skutkiem licznych zamówień z Astrachania, Moskwy, Taszkientu i Turkiestanu, skąd obstalunki nie były niższe od 1,500 rs.

Widzimy, jak szybko spółka rosła i jak daleko sięgała. Pomijając rachunek szczegółowy, zestawimy tylko dwa momenty: w r. 1872 wstawiono obuwia za 22,589 rs. a sprzedano za 17,000, w r. 1878 — za 32,515 rs., a sprzedano za 30,958. W tym roku pozostałość wynosiła już 5,719 rs.

Od r. 1882 zaczęło się chromanie, straty, niedobory. Daremne były wysiłki zarządu i podniety, postanowiono spółkę pogrzebać wobec pokaźnego orszaku 965 majstrów i 2,140 czeladników, tylu bowiem liczy w Warszawie cech szewcki.

W tej krotkiej opowieści czytelnik nie dostrzega żadnego wydatnego faktu, który złamał życie spółki. Bo takiego faktu nie było, natomiast działała ciągle, powoli, nieznacznie, dopiero w skutkach widoczna nieudolność do czynów zbiorowych. Jak win-

---

dnemu człowiekowi, niż na cześć Buddy wznieść siedmiopiętrową pagodę.

Chiń.

V. Księga obowiązków.

Dwie rzeczy napełniają umysł mój coraz nowym i większym podziwem i czcią, im częściej i dłużej nad niemi się zastanawiam: gwiaździste niebo nade mną i moralne prawo we mnie.

Kant.

Obłuda jest hołdem, który występek składa cnocie.

La Rochefoucauld.

Jedynem dobrem jest cnota, która przechodzi między szczęściem a nieszczęściem i obiema gardzi.

Seneca.

Człowiek nie grzeszy, jeśli go obłęd nie opanuje.

Talmud.

Cnota nie stoi osamotniona. Kto ją spełnia, wkrótce będzie miał sąsiadów.

Konfucyusz.

Każdy ma prawo to czynić, czem nikogo nie krzywdzi.

Schopenhauer.

Przez własne swe czyny człowiek podnosi się i upada, jak ten, który kopie studnię, i ten, który sypie wał.

Ind.

Szukaj dobra, jak ryba głębi.

Fińsk.

Zły czyn jest wiele, tysiąc dobrych — mało.

Arabs.

Kto ma zranioną rękę, nie powinien nią dotykać jadu; dla tego, kto nie czyni źle, nie ma zła.

Ind.

Nie czyń niczego, o czem by nie mógł wiedzieć twój nieprzyjaciel.

Seneca.

Starajmy się o to, ażeby życie nasze na podobieństwo klejnotów niewiele zajmowało miejsca, ale wiele ważyło.

Tenże.

Człowiek czystego serca ma wesołe czoło.

Celtyc.

Żaden winowajca nie usprawiedliwiłby się przed własnym sądem.

Makrobiusz.

Sumienie jest jedynem zwierciadłem, które nie oszukuje i nie pochlebia.

Kr. Krystyna.

Trzy rzeczy osłabiają siłę człowieka: bojaźń, podróż i poczucie winy.

Talmud.

Matka zamordowanego śpi, ale matka mordercy — nie.

Arab.

Skrucha jest wiosną cnót.

Chiń.

Człowiek cnotliwy podobnym jest do rozłożystego drzewa: chociaż sam wystawiony na promienie słońca, daje cień pod swemi gałęziami.

Indost.

Święta Teresa pięknie określa dyab jest to nieszczęśliwy, który nie wie, co zi czy kochać.

Weber.

Głupi mówi: moje jest twojem i twoje mojem. Nieszlachetny mówi: moje jest mojem i twoje twojem. Pobożny mówi: twoje jest twojem i moje twojem. Bezbożny mówi: moje jest mojem i twoje mojem.

Talmud.

Dobrzy, jak obłoki, biorą, ażeby dać.

Indyj.

Kto biednym daje, pożycza Bogu na lichwę.

Lehmann.

Rzuć chleb i sól za siebie, znajdziesz je przed sobą.

Rosyjsk.

Nie odzieraj z wartości swych dobrych czynów wyrzutami. Przyjacielska twarz jest drugim darem.

Arab.

Dobroczynność jest różą na kolczastej

nych, podobnie i w tym wypadku nie piorun druzgocze drzewo, ale je toczą małe robaczki: niezaradność, zawiść, krótkowidztwo, brak wytrwałości, chęć osiągania natychmiastowych i wielkich zysków, wreszcie najstraszniejszy z tych naszych czerwi — apatya, apatya melancholików, bankrutów, czy leniwców. Na rok, dwa, wreszcie trzy starczy nam energii, potem upadamy z kaszlem jak suchotnicy i wypuszczamy z rąk najzyskowniejsze przedsięwzięcia. Gdy nas bieda do krwi chłoszcze, rzucamy się na wszystkie strony o własnych siłach, ratując byt z dnia na dzień — na to zawsze się zdobędziemy. Ale robota gromadna, ujęta w pewną prawidłowość i wymagająca ruchu w trybach stałych — nie odpowiada naszej naturze. Spotykamy ten objaw zarówno w Warszawie, jak Lublinie, wszędzie, gdzie powstały spółki rzemieślniczo-handlowe. Były one wyrazem chwilowego porywu — gdy zapał pierwotny minął, pomarły lub pomrą na niedokrwistość, wycieńczenie, suchoty — nieuleczalne, bo choroba tkwi w naszym organizmie społecznym.

B. B.

BADANIA NAUKOWE.

OBŁĄKAŃCY PRZEWROTU *).

I.

Przed nami leżą dwie broszury, roszczące sobie prawo do zaznajomienia czytelnika z poglądami i wzrostem ruchów krańcowych w Europie i Ameryce. Jedna z nich jest napisana bez najmniejszej znajomości rzeczy, druga wprawdzie nie przekręca poglądów, ale natomiast opuszcza fakty często pierwszorzędnej wagi. A jednak obie ukazały się w Niemczech, gdzie publicysta, bądź co bądź, posiada jeszcze jakąś możliwość zbadania tego rodzaju głosów. Co do nas, znajdujemy się w najzupełniejszym chaosie; czerpiąc znajomość przedmiotu z pofałszowanych źródeł, zamiast rzeczywistości, krążymy wśród urojeń. Z krzykaczów robimy bohaterów, ludzi głębokiej wiedzy nazywamy szarlatanami i nieukami; przysłuchujemy się bredniom, lecz nie zwracamy uwagi na doktryny historyozoficzne i krytykę ekonomiczną, które bezwarunkowo zaważą w dziejach ludzkości. Wszystko to skłania mnie do skreślenia założeń obu ruchów, wymienionych w tytule. W pracy postaram się utrzymać na stanowisku jaknajbardziej przedmiotowem; mniemam bowiem, iż nie osądzenie, lecz zgłębienie faktów posiada wartość. Frazeologia, pełna czy to oburzenia, czy też współczucia, zawsze stoi poniżej rzetelnego przedstawienia kwestyi *).

Zazwyczaj się sądzi, że oba wzmiankowane ruchy różnią się tylko w wyborze środków. Jest to błąd, gdyż różnica dotyczy całokształtu i teoretycznych twierdzeń i celów społecznych.

Tegoczesny anarchizm czerpie krytykę społecznych stosunków przeważnie z doktryn biologicznych, szukając tu dowodów na podstawowe swe założenia o antagonizmie między jednostką a społeczeństwem. Jak wiadomo, w organizmie pojedynczym nauka widzi gromady komórek, wchodzących zresztą weń za pomocą organizmów pośrednich (np. „metamer,“ jak stawy u robaków). Otrzymujemy w ten sposób kilka szeregów organizmów. Doskonałość każdego polega na większem zróżniczkowaniu części składowych i na potężniejszem zespoleniu w jedną całość. Różnorodność w doskonalszem zcałkowaniu — oto probierz wyższości. Ustrój staje się wtedy wszechstronniejszym, gdyż posiada większą ilość organów, doskonalszym, bo włada nimi w jednolitszym stopniu. Ale to osięga się przez zniżenie skali rozwojowej organizmów składowych, ponieważ wyższość polega na podziale pracy pomiędzy częściami, tj. na zdegradowaniu każdej z wszechstronności funkcyonalnej do spełniania jakiejś szczególnej czynności. Podobny antagonizm spotykamy w świecie ludzkim — pomiędzy ustrojem jednostkowym a społecznym. Wyższość tego ostatniego zasadza się na różnorodności, lecz w całkowem powiązaniu. Alić ta różnorodność wzrasta na podstawie jednostronności indywidualnej i rozwija się równomiernie ze skrępowaniem jednostki w więzy społeczne. Antagonizm do nieprzebłagania i dotychczasowy rozwój dziejowy polegał właśnie na wzmocnieniu społeczeństwa ze stratą dla doskonałości osobnikowej. Jedynie normalnem pożyciem społecznem byłoby polegające na wolnem stowarzyszeniu, jak to miało miejsce u człowieka pierwotnego. Ale pod wpływem wojen jeden ujarzmiał drugiego i zaczęło się uspołecznianie w kierunku patologicznym, na podstawie centralizacyi i spętania jednostki. Powstały przywileje, zawierające się w przywłaszczaniu cudzej pracy. Zwichnięto przez to wszystkie czynniki dobra naturalnego i wykoszlawiono rezultaty walki o byt. Otóż, gdy w świecie zwierzęcym zwycięża lepszy, wśród społeczeństw przywileje usuwają dzielność osobistą — przy życiu pozostają zdechlaki i zwyrodnieni. Rozwój więc cywilizacyjny niesie zagładę jednostce z podwójnych względów: poświęca ją gromadzie i zachowuje przy życiu wybierki. Nadto, różniczkowanie się ludzkości w klasy zmusiło jednych do pracowania na drugich i zdeptało „prawa naturalne“ osobnika. Wszystkie urządzenia teraźniejszości przesiąkły tym duchem, wszystko to są zgniłe i spróchniałe pnie, zarażające wyziewami człowieczeństwo. Należy je wykorzenić i wyciąć wrzody, które usadowiły się na zdrowem ciele pierwotnej ludzkości. Gdyby zerwano więzy cywilizacyjne, żywioły zdrowotne odzyskałyby całą dzielność i obeszłyby się bez społecznego jarzma, dając natomiast miejsce normalnemu doborowi społecznemu. Wyzwolenie z pod panowania społeczeństwa może nastąpić jedynie przez zaprzeczanie temu ostatniemu na każdym kroku. Niedorzecznością byłoby zwalanie jarzma, spoczywającego nad jednostką, przez jakąkolwiek działalność zcentralizowaną, gdyż to znaczyłoby zatrzymać potępianą zasadę i uznawać jej pożyteczność praktyczną. Walka iść winna — z zachowaniem samodzielności jednostek; to jest możliwe jedynie przy akcyi odosobnionej lub, co najwyżej, za pomocą kół drobnych, opartych na równoprawności członków i samorządzie, nieco już większe bowiem sprowadzają centralizacyę i hierarchię, która jakkolwiek może być z wyboru, złem przecież być nie prze-

*) *Sozialismus u. Anarchie in Europa und Nordamerika während 1883—1887.* Huber: *Die Philosophie der Sozialdemokratie.* 1887.

*) Musimy zaznaczyć jeden zwyczaj angielski. Pisma zachowawcze lub umiarkowane, chcąc czytelnika zapoznać z prawdą, zapraszają przedstawicieli wrogich sobie prądów do przedmiotowego wyłożenia teoretycznych celów i sądów. Niedawno widzieliśmy artykuł jednego z najkrańcowszych wyobrazicieli anarchizmu o tym kierunku w umiarkowanym *Fortnightly Review.*

---

gałązce; obie muszą być podawane ostrożnie, ażeby nie ukłóły.

J. G.

Bądź dobroczynnym dla każdego jako ślepy, a przyjmuj ofiarę jako widzący.

Horsdörffer.

Bądź niemym w dawaniu, a wymownym w braniu.

Bretoń.

Kto może ukryć wspaniałomyślność, stoi na najwyższym stopniu ludzkości i jest podziwem świata duchów.

Lavater.

Przestrzeni, ognia, wody, gościnności i przyjaznych słów nie brak nigdy w domu dobrego człowieka.

Ind.

Kto zamorduje nieprzyjaciela, z ufnością wstępującego do domu, tego wina wyrównywa zabiciu stu braminów.

Ind.

Nawet nieprzyjaciołom, przychodzącym do naszego domu, należy się gościnność. Drzewo osłania swym cieniem nawet tych, którzy go ścinają.

Ind.

Morderca bramina, pijak, łotr, złodziej, wiarołomca może winę odpokutować, ale niewdzięczny — nigdy.

Ind.

Dobrodziejstwa odcinają język.

Ali.

Okazuj litość wysokim, którzy upadli, i bogatym, którzy zbiednieli.

Arab.

Czcij starca, który skutkiem wieku stracił wiedzę.

Talmud.

Na korzyść człowieka można coś postanowić w jego nieobecności, ale na szkodę— tylko przy nim.

Tamże.

Względem niższych bądź grzeczniejszym, niż względem wyższych.

Platen.

Kto ma słodki język, posiada wielu przyjaciół.

Tureck.

Słodka mowa wywabia męża z nory.

Pers.

W dobrem słowie jest dla trzech zim ciepło; złe słowo obraża jak sześć miesięcy mrozu.

Mantschu.

Gdy człowiek wpadnie w gniew, wpadł w błąd.

Talmud.

Nie puszczaj strzały za prędko, bo ona nie wraca.

Pers.

Kto więcej rozumie, ten więcej przebacza.

Włosk.

Kto zemstę nosi w sercu, żywi żmiję w piersi.

E. Syrus.

Woda nie czepia się wysokich gór, a zemsta— wielkich serc.

Chiń.

Bądź podobnym do siemienia konopnego, które swojemu ciemiężcy odpłaca olejem.

Fińsk.

Samowola pali się w piekle.

Niem.

W tobie żyje niewolnik, któremu powinieneś dać swobodę.

M. Klaudiusz.

staje. Wszelka działalność polityczna jest też zgubną, gdyż opiera się na oddaniu praw jednej osoby jakiejś innej, a nadto zdradza obłędną nadzieję, iż jednostka może wyzwolić się z pod wpływu społeczeństwa za pośrednictwem przyjmowania udziału w jego maszyneryi. Jedynie odosobniona walka o własnych siłach przeciwstawia jednostkę społeczeństwu i powraca utracone po przez dzieje stanowisko. Idzie o rozbudzenie takiego pojedynku. Wobec „sztuczności“ ustaw społecznych, zaprzeczających „naturalnym“ popędom człowieka i wskutek odrzucenia działalności zbiorowej pozostaje jedna droga: protestowanie czynem przeciw wszystkim wyjawom, które przygnębiają jednostkę. Należy powstrzymywać i paraliżować machinę społeczną, póki nie rozwali się w gruzy i nie zwolni osobnika. Jego „dobre“ instynkty w postaci tkwiących popędów wolności, równości, sprawiedliwości, poprowadzą ludzkość ku „normalnemu“ społeczeństwu, polegającemu na zgnieceniu wszelkich przywilejów i kategoryj społecznych — aż do własności. Siły przyrody i zdobycze zmarłych pokoleń nie będą stanowiły niczyjej własności, każdy dowoli będzie mógł z nich użytkować i rozporządzać wytworem pracy według upodobania spożywać go lub wymieniać.

Najgłębszej i najsurowszej krytyki doczekali się anarchiści w teoretykach społecznej demokracyi, nazywającej ich „obłąkańcami przewrotu.“ Że dopiero dziś odkryto „prawo“ osobnikowe, jest to według anarchizmu dziełem przypadku; rzecz mogłaby nastąpić wcześniej, gdyby wpatrzono się w tę sprawę. W krytyce istniejących stosunków odwołuje się on do „rozumu,“ w pożycie społeczne chciałby wcielić „bezwzględnie sprawiedliwe“ normy. Z „praw naturalnych“ wychodzi przy każdej ocenie. Przeciwnie, społeczna demokracya odrzuca takie subjektywne roszczenia. „Rozum“ ludzki w dziedzinie zjawisk społecznych nie jest twórcą, lecz jedynie głosicielem już tkwiących w społeczeństwie pierwiastków, powstałych samorzutnie pod wpływem utarczki i rozwoju interesów prywatnych. Wszystkie „bezwzględne sprawiedliwości“ i „etyki,“ to tylko odbicie się żywiołów rzeczowo-społecznych w podatnej dogmatyzmowi głowie ludzkiej. Świat idej społecznych odzwierciedla jedynie bieg stosunków przedmiotowych i jeżeli w ideałach „prawa naturalnego“ zjawia się nowa zawartość, to dowód, że samorozwój społeczny wywiązał grupę nowych interesów i zakreślił im wiadomą możliwość rozwiązania — że „rozum“ roi sobie, jakoby wysnuł samoistnie nowy ideał, nie zmienia to postaci rzeczy. Koniecznem następstwem takiego zapatrywania jest podmiotowe zachowywanie się względem społeczeństwa: nie idzie tu o potępienie, lecz o zrozumienie. Rozwój społeczny nie jest żadnym patologicznym procesem, jak mniemają anarchiści, jest to po prostu jedna z dziedzin ogólnej ewolucyi. W rzeczywistości jest postępowy, bo zmierza nie ku ujarzmieniu, lecz przeciwnie ku wyzwoleniu jednostki i zapewnienia jej całkowitego rozkwitu. Polega na zwiększaniu wydajności pracy przez ulepszenie narzędzi i na oswobodzeniu człowieka od panowania dzikich potęg przyrody — i tylko zupełne owładnięcie produkcyą materyalną i dojście do takiego rozwoju sił wytwórczych, iż osoba dla swego utrzymania potrzebowałaby zużyć nieznaczną część dnia, resztę zaś mogłaby obrócić na pracę umysłową, tylko to zapewni jednostce całkowity samorozwój indywidualny. W prawdzie dzieje ludzkości idą po przez gwałty i wyzysk, walkę i samolubstwo; zawdzięczają przecież ten bieg nie jakiemuś przypadkowemu znalezieniu się drapieżnych zdobywców, lecz brakowi zapanowania nad przyrodą; postęp polegał na zdobyciu wiedzy teoretycznej i praktycznej i wobec małej wytwórczości pracy mógł zostać osiągnięty przez zaprzężenie jednych do jarzma, drugich do kierownictwa w walce o przyrodę. Historya przedstawia wprawdzie ciągły antagonizm — nie pomiędzy jednostką a społeczeństwem, lecz pomiędzy pojedynczemi grupami interesów prywatnych. Samo społeczeństwo, oparte na wyzysku, przybrało postać państwa. Formy wyzysku ulegają przekształceniu, w miarę rozwoju nowych sposobów produkcyi. Nowe potęgi wytwórcze wzrastają na podścielisku wiadomej epoki historycznej; jeżeli atmosfera prawno-polityczna dozwoli na dostateczny ich rozrost, warstwa je reprezentująca zaczyna oglądać się za odpowiedniejszymi dla siebie normami prawno-politycznemi. Takie przeciwstawianie jest koniecznym wynikiem istnienia własności prywatnej. Wywiązuje się walka, kończąca się zwycięztwem nowych pierwiastków, jeśli one znajdują grunt do rozwoju ekonomicznego. Ewolucya społeczna, oparta na indywidualizmie posiadania, w swym samorozwoju wysnuwa więc ustawiczne zawikłania — starcia pomiędzy sposobami produkcyi, i sama znajduje odpowiednie rozwiązanie — w zwycięztwie nowych lub w obumarciu społeczeństwa. Człowiek służy tylko za narzędzie do wypowiadania zawikłań i rozwiązań, co mu jednak nie przeszkadza do oglądania w historycznym przebiegu swego dzieła, a w postępie — dziecka swych "idej."

(D. n.)

K. R. Żywicki.

ZAĆMIENIE SŁOŃCA WIDZIANE.

Wspaniałe zjawisko natury, zasłonięte chmurami na wszystkich prawie punktach Europy, gdzie przygotowano się należycie do badania go, wystąpiło w całym swoim majestacie lub też chwilowo dostrzeżonem było z kilku stanowisk szczęśliwych. Jak zaznaczyliśmy, w Tomsku, Nerczyńsku i innych miejscowościach Syberyi zaćmienie odbyło się przy niezmąconej pogodzie. Zanim stamtąd nadejdą szczegółowsze wiadomości, podajemy tymczasem te, które zasługują na uwagę.

A naprzód sprawozdanie prof. Mendelejewa, który z Klina (między Moskwą a Petersburgiem) wzniósł się balonem.

„Rozmaite nieprzewidziane okoliczności — powiada on — opóźniły wzlot balonu. Nie mogłem zauważyć, kiedy się rozpoczął, ale teraz kombinuję, nastąpiło to około 6 min. 38 rano. Odrazu spostrzegłszy, że wzlot jest za powolny, bezwłocznie wziąłem się do wyrzucania piasku. Jeden worek zachowałem sobie na chwilę opadania, drugi zaś na wznoszenie się i zacząłem wyrzucać piasek garściami z pierwszego worka. Piasek był mokry i nie sypał się. Otoczyły mnie obłoki, czy też mgła. Wzlot był ciągle powolny. Po wyrzuceniu całego zapasu piasku z pierwszego worka, wyrzuciłem sam worek. Balon teraz zaczął się już prędko podnosić i wyszedłszy z obłoków, zawisł w czystej przestrzeni. Nade mną ukazały się nowe obłoczki, ale już rzadkie. Wśród nich ujrzałem słońce w pełnej fazie zaćmienia, z koroną. Chwyciłem za przyrządy dla zmierzenia jej. Ale w tej chwili zjawisko skryło się przed mym wzrokiem, zasłonięte naprzód małym obłoczkiem a następnie brzegiem wielkiego; na obłoku tym zdołałem tylko spostrzedz wązki i szybko biegnący cień, który oznajmiał koniec pełnej fazy zaćmienia. Pierwszem wrażeniem był mrok, jaki panuje w górach; teraz zaś nastąpił brzask, który ozłocił jaskrawem światłem brzegi warstwowatych obłoków, wiszących nad moją głową. Gruby obłok zasłonił mi słońce, którego i następnie długo nie widziałem; ukazało się wtedy, gdy już skończyło się zaćmienie. Balon unosił się przez cały ten czas w czystej zupełnie przestrzeni na wysokości $1 \frac{1}{2}$ wiorsty $3 \frac{1}{4}$ wiorst.“

Prof. Chandrykow pisze:

„Dla obserwacyi wybrałem samotnie stojącą górę Błagodat', na wschodnich stokach Uralu w pobliżu Kuszwi.

Przy badaniach posługiwałem się prawie wyłącznie trzechcalową perspektywą Franzenhofera, zastosowaną do paralaksy za pomocą niciannego mikrometru.

Gdy księżyc zakrył częściowo tarczę słoneczną, mogłem zupełnie wyraźnie rozróżnić na nim wystrzępione sylwetki gór księżycowych, rysujące się u brzegu wchodzącym na słońce.

Przed nadejściem całkowitego zaćmienia, na trzydzieści sekund przed początkiem zupełnej fazy, wązki sierp słońca przerwany został przez te góry na oddzielne części, przyczem jeden narożnik sierpu był mocno przytępiony. W tem miejscu brzeg księżyca był zupełnie widoczny, chociaż znajdował się po za tarczą słoneczną. Światło to pochodziło od korony słonecznej. Na drugim narożniku sierpa, który pozostał ostrym, nie spostrzegłem tego zjawiska.

Z chwilą nadejścia pełnej fazy, zabłysły na wschodnim brzegu słońca cztery protuberancye: jedna z nich miała olbrzymie rozmiary i gołem okiem była widzialna. Ta protuberancya nawet w ostatnich chwilach pełnego zaćmienia nie była przez księżyc całkowicie zakryta. Inne trzy trwały najwyżej trzydzieści sekund. Ponieważ były nieznacznej wysokości, w krótkim więc czasie zniknęły po za księżycem. Równocześnie z owemi protuberancyami około całej tarczy wystąpiła korona, z której wychodziły liczne promienie, drgające białem, srebrzystem światłem.

Promienie te odznaczały się dziwnymi kształtami i różniły się od siebie wielce swem położeniem. Trzy z nich tworzyły charakterystyczne półkole z jaskrawym blaskiem na brzegach, a z małem natężeniem światła w środku. Najdłuższy promień, położony na zachodnim brzegu słońca, tworzył z promieniem, wyprowadzonym z punktu jego wyjścia, kąt mający około 140°. Przed końcem pełnego zaćmienia pokazała się na zachodnim brzegu słońca długa, nieprzerwana warstwa protuberancyj, ciągnąca się łukiem 60° długim, ale warstwa ta była bardzo wązka, to też pojawiła się dopiero na 40 sekund przed końcem zupełnego zaćmienia.

Podczas całkowitego zaćmienia, trwającego 2 minuty 54 sekund, zdołałem zdjąć trzy rysunki korony, które wraz ze szczegółowem sprawozdaniem z moich obserwacyj umieszczę w *Izwiestiach* uniwersytetu kijowskiego.

W połowie całkowitego zaćmienia widziałem gołem okiem w pobliżu słońca trzy planety, a tuż przy słońcu, niemal wśród promieni korony, gwiazdę *α Leonis*, błyszczącą w konstelacyi Lwa największem światłem. Innych gwiazd nie widziałem, ponieważ w tym celu nie mogłem odrywać oczu od perspektywy na dłużej, niż na 20 sekund.

Granic korony dokładnie widzieć nie mogłem; sądzę, że po części przeszkodziły mi w tem pierzaste obłoki, które przeciągały przez słońce w czasie zaćmienia.

Temperatura podczas zaćmienia słońca spadła zaledwie o dwa stopnie.“

Königs. Hart. Ztng odebrała z Prus wschodnich następujące doniesienie:

„Siedem kilometrów od Rachenburga, na wyżynie między Reimsdorf, Turwangen i Wolka(?), otoczonej lasami, otwierającej jednak widok ku zachodowi, wschodowi i północy, przez 20 minut widzieliśmy tak potężnie uroczy widok zaćmienia, że winienem odtworzyć go czytelnikom waszym. Od wpół do piątej przez godzinę blizko barwy silnie błyszczącego świtu walczyły o przewagę z masami obłoków; potem niebo tylko na północy rozjaśniło się pręgami czerwonego i żółtego światła — reszta była chmurna i ciemna. Tuż przed wpół do szóstej przebił się przez chmury okrągły, świetlany blask srebrzysty wielkości słońca. Po kilku minutach utworzyła się z niego około $2\frac{1}{2}$ metra wysoka i tyleż szeroka brama (Portal) w delikatnym i jasnym błękicie, okolona ciemnemi chmurami łukowato ku widnokręgowi, a przez czarny obłok prostopadle odcięta. Z lewego niższego kąta tej jasnej

przestrzeni wysunęły się lekkie, białe chmurki, jak fale srebrzyste. Z nich wyszła powoli, majestatycznie ciemna tarcza księżyca, koło której odbiła się ostatnia część słońca, niby sierp płomienisty. Na lewym dolnym końcu owego sierpa, jak również na całkiem zaćmionej potem tarczy słonecznej, protuberancye widzialne były wyraźnie. Niewysłowienie magiczne oświetlenie rozlało się po części krajobrazu i koronach drzew, niby zamurzonych w świetle elektrycznem, podczas gdy dalej nieprzeniknioną noc rzuciła swoje ponure mroki. Po paru minutach ciemna tarcza księżyca, o nierównych brzegach, pokryła całkiem słońce, które tworzyło tylko wąziutki wianek gęstych prążków światła. Od tego wianka wybiegały pojedyncze promienie srebrne na cały błękitny otwór (Portal). podobne do czerwonych promieni światła północnego. Teraz zapadła zupełna noc i można było obserwować zjawisko gołem okiem. Trudno sobie przedstawić widok wspanialszy. Niebo i ziemia pogrążone w ciemnościach, tylko na północo-wschodzie widnokręgu lekkie, żółte i czerwone pręgi, a z tej czarnej otchłani wydobywa się błękitne tło, pokreślone srebrnymi promieniami, w środku zaś czarna tarcza księżyca. Nagle z prawej strony trysnął drżący, jasny promień, tak, że oślepieni pochwyciliśmy za czarne szkła. Szybko skrawek słońca przybrał formę sierpu. Niestety, nadciągnęła chmura..."

Są to tylko wrażenia — że tak powiemy, artystyczne, ale w braku spostrzeżeń naukowych musimy tymczasowo poprzestać na tym materyale.

WYNALAZKI.

Bruk keramitowy. Wszelakiego rodzaju bruki dotychczasowe okazały się niepraktycznemi. Drewniany kostkowy jest nietrwałym; żelazny kaleczy nogi koniom i w niedługim czasie psuje się; asfaltowy z powodu swej ślizkości jest niebezpiecznym, a zwykły kwarcowy przedstawia wszystkie wady tamtych, nie posiadając ani jednej ich zalety.

Obecnie wprowadzono w Peszcie nowy bruk zwany *keramitowym*, siły oporowej większej od granitu, pomysłu inżeniera Gouvy'ego.

Przysposobienie tego bruku nie przedstawia żadnej trudności. Przedewszystkiem potrzeba ziemię, którą ma pokryć, jak najstaranniej wyrównać i ułożyć na niej kamienie polne, a następnie posypać ten pokład piaskiem i zalać cementem szpary w miejcach spojenia. Na takiej dopiero warstwie układa się bruk keramitowy, zalewając jego spojenia mieszaniną smoły z węglem gorącym, smołą zwykłą i piaskiem.

Bruk ten przedstawia wszystkie przymioty asfaltu, lecz nie jest tak ślizkim i dzielniej się opiera ciśnieniu wielkich ciężarów.

Keramit wyrabiają w Bekos, w blizkości Pesztu. Próby, dotąd z nim dokonane, uwidoczniły, że mniej się zużywa od asfaltu a nawet granitu, a ze względu hygienicznego jest nieocenionym, gdyż nie wydaje pyłów kwarcowych, tak szkodliwie oddziaływających na płuca przechodniów.

Keramit nie przepuszcza wilgoci, można go więc zlewać obficie wodą; kostki tego bruku opatrzone są nadto rowkami, zabezpieczającemi od poślizgnięcia się. Wreszcie dodać winniśmy, że bruk keramitowy nie rozgrzewa się w tak wysokim stopniu jak asfalt i granit, oraz że cena jego jest daleko niższą od wszystkich dotąd w użyciu będących bruków.

Żelazo zabezpieczone od rdzy. Bower-Barff dla zabezpieczenia żelaza od rdzy, pokrywa je warstewką tlenku magnetycznego, nadającego powierzchni metalu piękną barwę sino błękitną. Powłoka ta przylega silnie do żelaza, ale w tym tylko razie, gdy wyrób z niego jest zupełnie wykończonym: nie zachowując tej ostrożności, tlenek pryska w dalszej robocie.

Doświadczenia okazały, że można wyroby metalowe, w ten sposób zoksydowane, zagłębiać w ziemi przesyconej wilgocią, gdyż ta nie wytwarza na nich rdzy.

Jeżeli przedmiot metalowy zoksydowany ma służyć do częstego użycia, należy natrzeć jego powierzchnię tłuszczem lub woskiem. Materya tłuszczowa pochłonięta przez tlenek, tworzyć będzie powłokę ochronną, stałą.

Metal pokryty tlenkiem magnetycznym można łatwo emaliować, posrebrzać, pozłacać i platynować.

Tlen w stanie stałym. Profesor Dewar pozyskał tlen w stanie stałym, przeprowadzając płynny do naczynia, w którem wytwarzał próżnię cząstkowo. Chciwe pochłanianie ciepła przez jedną część płynu, wywoływało przejście w stan stały pozostałej jego części. Tlen, w ten sposób otrzymany w temperaturze 200 stopni Cels. powyżej zera, przedstawia się w postaci płatka śniegu.

Olej drzewny. Dotąd z pniów i korzeni drzewnych wykarczowanych lasów nie użytkowano wcale, poczytując je za materyał nieprzedstawiający żadnej wartości utylitarnej. Obecnie w Szwecyi z tych rzekomych nieużytków dobywają olej. W tym celu poddają pnie i korzenie drzewne destylacyi suchej, to jest ogrzewają je w wysokim stopniu w naczyniach zabezpieczonych od przystępu powietrza. Otrzymują stąd oprócz oleju drzewnego, terpentynę, kreozot, smołę, kwas octowy, węgiel drzewny, olejki żywiczne itp.

Olej tak pozyskany służy do oświetlania, wszakże nie w lampach zwykłej konstrukcyi, lecz specyalnie do tego produktu zastosowanych. W lampach, jakie używamy do nafty, olej taki mocnoby kopcił.

Oświetlanie olejem szwedzkim drzewnym jest mniej kosztownem od opalania lamp naftą lub olejem zwykłym i przedstawia tę korzyść, że tłuszcz nie jest eksplozyjnym.

Tkanina z pierza. Rękodzielnik francuski Bourguignon, otrzymał po wielu bezużytecznych próbach, tkaninę włóknistą z pierza. Podobną jest ona do sukna; odznacza się wielką giętkością i trwałością.

Dla pozyskania jej oswobadza się pióra gęsie, kacze i indycze z części twardych, a mianowicie z kiści zapomocą machiny; otrzymany stąd puch jest niezmiernie delikatny i może zaraz służyć do wyściełania materaców, poduszek, do wyrobu kapeluszów, sztucznych liści i kwiatów. Pomieszany z wełną lub bawełną puch ten daje tkaninę doskonałą do wyrobu sukni męzkich i damskich.

Tkanka z pierza daje się farbować, podobnie jak lniana. Bourguignon nadto otrzymał przędziwo wytworzone z samych pierzy, z którego można będzie wyrabiać materye lekkie, miękkie, ciepłe jak atłas, a więc i hygieniczne.

Cukier ze smoły. Amerykanie słyną i słynąć będą z wynalazków, z których zapisujemy jeden nowy. Dr. Fahlberg z Nowego-Yorku, otrzymał ze smoły węglowej cukier, który nazwał *sacharyną*. Produkt ten przedstawia się w postaci proszku białego, a tyle ma w sobie słodyczy, że jedna jego cząstka nadaje smak słodki 10,000 cząstkom wody. Dla nadania temu produktowi postaci odpowiadającej cukrowi trzcinowemu, Fahlberg miesza w pewnym stosunku glukozę z sacharyną, otrzymuje w ten sposób mieszaninę zwaną *dextro-sacharyną*, nie różniącą się w smaku niczem od najprzedniejszych gatunków cukru.

Jak widzimy, węgiel nietylko dostarcza nam materyału opałowego i barwników anilinowych przecudnych, ale i słodyczy.

W. H. N.

LITERATURA I SZTUKA.

ZYGMUNT WĘCLEWSKI.

(Wspomnienie pośmiertne).

Zdawało się, że dłuższą drogę życia przejdzie człowiek, którego pochowała w trumnie trzecia dzielnica polska, gdy jedna dała mu kolebkę, a druga katodrę uniwersytecką. Węclewski bowiem urodził się w Poznańskiem (1824), odznaczył się jako profesor w Królestwie, a umarł w Galicyi. Był on naprzód wychowańcem wzorowego niegdyś gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, a później, po skończeniu studyów wyższych w Wrocławiu i Halli — jego nauczycielem. Gdy otwarto w Warszawie Szkołę Główną, między innymi sprowadzono także Węclewskiego, który objął katedrę literatury i języków klasycznych. Na tem stanowisku praca jego wydała plon bujny. Nieboszczyk nie należał do umysłów pierwszej mocy, ale za to niewątpliwie należał do rzetelnych i gruntownych uczonych, jakich przygotowywa zwykle szkoła niemiecka. W takich głowach wiedzy jest dużo, a wszystko tam pewne, trwałe, silnie osadzone. Tak również kształcił swoich uczniów.

Po przekształceniu Szkoły Głównej na uniwersytet, Węclewski korzystał z pozostawionego profesorom filozofii klasycznej prawa i wykładał po łacinie. Nie widząc już jednak dla siebie możności zachowania pozycyi dotychczasowej, a nawet przy zmieniających się coraz głębiej warunkach — oparcia niezawodnego, zaczął zwracać swoje starania ku Galicyi i rzeczywiście otrzymał równoważną posadę w uniwersytecie lwowskim. Tam został członkiem krakowskiej Akademii Umiejętności oraz Rady szkolnej, sprawował obowiązki dziekana i rektora, a śród swoich uczniów pozostawił tę samą pamięć, co i w Warszawie — pamięć przewodnika sumiennego i rzetelnie uczonego.

Literatura zawdzięcza mu wiele prac cennych, a nawet rzec można, iż on w znacznej mierze przyczynił się u nas do poznania piśmiennictwa starożytności. Działalność swoją na tem polu rozwijał w trzech głównie kierunkach: słownikowym, historyczno-literackim i przekładowym. Dał nam *Słownik łacińsko-polski do autorów klasycznych* (Poznań, 1851), dał *Słownik grecko-polski* (Warszawa, 1869), dał *Historyę literatury greckiej* (Warszawa, 1868), oraz wiele rozprawek i artykułów w przedmiotach szczegółowych tej dziedziny (o niewiastach greckich, o teatrze greckim itp.).

Łacina przeprowadziła go nieraz na pole literatury ojczystej, gdzie zajmował się Janickim, Krzyckim, Grodzkim i innymi autorami, którym poświęcił dłuższe lub krótsze rozbiory, rozprawy i objaśnienia. Do wydawnictw Akademii opracował „Kronikę książąt polskich" (tom III *Monumentów* Bielowskiego), a dla jednego z wydawców lwowskich *Pamiętniki* Paska.

Wiązanka przekładów Węclewskiego jest bardzo obfitą. Przetłomaczył on dwadzieścia kilka tragedyj Eschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa. Pomimo częstych, a nawet podobno oryginalnych w tym względzie pokuszeń, zmarły poetą nie był. To też przekłady jego, wierne i poprawne w swej polszczyźnie, są nieco za ciężkie i niepotrzebnie przeładowane archaizmami. Węclewski nie chciał uznać tego, że język grecki w epoce wielkich tragików był na szczycie swego rozwoju, nie odpowiadał przeto polszczyźnie z czasów Paska lub Górnickiego, należy go więc oddawać najświeższym słownikiem mowy naszej. Czytelnik wszakże, którego nie utrudzą i nie odstręczą właściwości tłomaczeń Węclewskiego, może mu ufać i wierzyć, że czyta po polsku rzeczywistego Eschylosa lub Sofoklesa.

Był to niewątpliwie najznakomitszy dziś nasz filolog klasyczny. Odpowiednio do tego znaczenia strata jest wielką a tem bardziej odczuwaną, że nieboszczyk nie wyszedł jeszcze z wieku, przez który ciągnie się droga pracy. Nad grobem prof. Ćwiklińskí, młodszy towarzysz z wydziału filologicznego w uniwersytecie lwowskim, pożegnał zmarłego gorącą przemową.

LITERATURA WŁOSKA.

Eduardo Fusco. *Della Scienza Educativa*, i Lezioni di Antropologia e Pedagogia (Neapol).

Pedagogika racyonalna, oparta na znajomości praw fizyologicznych i biologicznych, rozwija się bogato we Włoszech i znajduje wielu badaczów. Jednym z takich był zmarły profesor uniwersytetu Fusco, którego szereg prelekcyj wydaje obecnie jego wdowa. Włosi wyprzedzeni ruchem cywilizacyjnym, z niezmierną usilnością starają się o udoskonalenie swego szkolnictwa i zwracają baczną uwagę na wszystkie kwestye, dotyczące wychowania.

Carlo Del Balzo. *Le Sorelle Damala* (Medyolan).

Jest to pierwsza powieść autora, który dotąd dał się poznać w literaturze, jako redaktor *Nowego przeglądu*, wychodzącego czas jakiś w Neapolu, oraz jako podróżnik i bystry obserwator. W utworze tym pozostaje widocznie pod wpływem Zoli. „Siostry Damala" stanowić mają pierwsze ogniwo szeregu powieści, w których autor przedstawić pragnie „zbłąkanych" w miłości, w polityce, w literaturze, w sztuce itp. Pierwsza powieść poświęcona jest zbłąkanym w miłości.

Paolo Mantegazza. *Le Estasi umane* (Medyolan).

Autor podróżnik, etnolog, fizyolog i filozof, znany z tłomaczonej na nasz język „Fizyologii rozkoszy," w tej ostatniej swojej pracy stara się zbadać istotę zachwytu. Książka ta jest odpowiedzią na ostre krytyki, wywołane poprzedzającą *Gli amori degli uomini*, którą niektórzy zaliczali wprost do utworów niemających prawa bytu w szanującej się literaturze. Mantegazza tłomaczy w pierwszym rozdziale genezę tego nowego dzieła. Napisał ją, „ażeby lepiej dowieść, jak materya przekształca się i podnosi w szeregu coraz wyższych przemian, zachwycając się potęgą natury, która przekształca mierzwę w listki róży i winne grona." Książka opatrzona jest dedykacyą, zwróconą do Cezarego Correnti.

Policarpo Petrocchi. *Dell'opera di Alessandro Manzoni* (Medyolan).

Do mnóstwa studyów, rozpraw, badań o słynnym autorze „Narzeczonych" przybywa jeszcze jedno. Trudno już powiedzieć coś o nim nowego, Petrocchi też tego nie czyni, ale stara się zebrać w jedną całość i streścić wszystkie zachwyty, którymi jest on obsypywany od lat kilkudziesięciu, kładzie zaś szczególny nacisk na ideę jedności Włoch, której jednym z apostołów był Manzoni na wiele lat, zanim to marzenie wszystkich wielkich umysłów i patryotów włoskich spełnione zostało.

E. T. Traversi. *Lettere inedite della Contessa d'Albany a Ugo Foscolo* (Rzym).

Listy niemieckiej księżniczki, która poślubiwszy pretendenta angielskiego, porzuciła go dla Wiktora Alfieri, są podwójnie zaciekawiające, raz jako dokument ludzki, według wyrażenia Zoli, po drugie — jako obraz społeczny i towarzyski Włoch w początku tego wieku. Hrabina d'Albany była kobietą niepospolitą; świadczy o tem nietylko namiętna i długoletnia miłość Alfierego, który dla niej ważył się na wielkie niebezpieczeństwa, nietylko zdanie współczesnych, ale jej własne pisma. Widać w nich kobietę bez przesądów, myślącą swobodnie, rozumną i rozsądną zarazem, a przytem z tym wyraźnym odcieniem materyalizmu, który stanowił charakterystyczną cechę osiemnastego wieku. Rady, jakie daje Hugonowi Foscolo, świadczą o prawdziwej, przewidującej przyjaźni.

Michelangelo d'Ayala. *Memorie di Mariano d'Ayala e del suo tempo* (1808—1877). (Rzym).

Wspomnienia te zawierają historyę jednego z najdzielniejszych ludzi Włoch, który przyczynił się znakomicie do dokonania trudnego dzieła zjednoczenia. Syn zebrał je i uporządkował z miłością dziecięcia, z cierpliwością biografa, z sumiennością krytyka i zapałem obywatela. Życie Maryana d'Ayala pełne walk, trudów, niebezpieczeństw i cierpień, świadczy, o ile nieraz rzeczywiste dramaty przenoszą te, co tworzy wyobraźnia. Wzrastające pokolenie włoskie powinno wczytywać się w żywociorysy ludzi, którzy im wywalczyli obecną swobodę i nabierać siły, patrząc na wzory męztwa i cnót obywatelskich, jakie im oni zostawili. D'Ayala był człowiekiem nietylko czynu i poświęcenia, ale i znakomitym pisarzem. Utwory jego i działalność dążyły do jednego celu, dopełniając się wzajem.

Kiedy marzenia jego życia spełnione zostały, zjednoczone Włochy zapomniały, jak to często się zdarza, o człowieku, który pracował i narażał się, cierpiał, a nie żądał nagrody żadnej. Niesprawiedliwość tę znosił cierpliwie, patrząc z filozoficznym spokojem na wyniesienie ludzi, którzy na to nie zasługiwali w czasie, gdy on był pominięty. Obraz tego nieskazitelnego obywatela odtwarzają wiernie pamiętniki jego syna.

W. M.

TEATR.

J. Bliziński i Sarnecki: *Lekkoduch*, komedya w 4 aktach.

Dwaj autorowie osądzili, że gdy połączą dwa podstarzałe talenty, złoży się jeden młody. Niestety, natura pozostawiła sobie wyłącznie tworzenie sił i takim związkom błogosławieństwa swojego nie daje. Spółkowy też płód narodził się ze znamionami fabrykacyi sztucznej. Co dał p. Sarnecki a co p. Bliziński, odgadywać nie będziemy, gdyż obaj dali niewiele. Na szczęście od dzisiejszego teatru spodziewamy się mało — zawodu więc on nam nie sprawia.

„Lekkoduch" wyprowadzony został na scenę z powieści p. Sarneckiego *Złote serce*. Klejnot ten posiada on i w komedyi. Jest to człowiek o dobrych popędach i dobrych czynach, tylko, jak zwykle w polskiej glinie, nie ma mocy. Poczciwy i dobry, kochany, żyje artystycznie, po malarsku, nieopatrznie. I może byłby swem wietrznem usposobieniem i... długami nie dostarczył wątku do komedyi, gdyby obrażony nań urwipołeć i intrygant nie obrzucił go potwarczym pozorem romansu z żoną szwagra. Prawda w końcu sztuki na wierzch wypływa a obok tego kółka oliwy na wodzie unosi się pianka czułości, a raczej — nagrodzonych cnót i ukaranych występków.

Ponieważ każdy „porządny" i zadawalniający utwór sceniczny tegorocznego kroju musi zakreślić swą osnową mniej lub więcej prawidłowe koło, więc tu bajka przyprowadza bohaterów do tego punktu, z którego ich wywiodła, to jest do stosunków poprzednich. Cała akcya przypomina kamień rzucony w sadzawkę: woda bulknęła, zatoczyły się na niej kręgi i nabrzmiały drobne fale, ale natychmiast powierzchnia odzyskała swą gładkość, o ile jej pozwoliła rosnąca tu i owdzie trzcina lub pływająca rzęsa.

Grano „Lekkoducha" w teatrzyku p. Puchniewskiego. Ponieważ czytelnik przy tem sprawozdaniu zapewne nie pije piwa, więc nie opowiadamy mu wcale, jak się popisywali aktorzy. Zaznaczamy tylko ogólnie, że były to wogóle „duchy lekkie."

* * *

J. Moineau i A. Bisson: *Pod kuratelą*, komedya w 3 aktach.

Druga spółka i drugi okaz „lekkoducha" niewieściego, a przytem drugi dowód, że od teraźniejszego teatru nie należy wymagać i oczekiwać wiele. No, ale tu przynajmniej farsa szczera, bez pretensyi do zbawienia świat, a nawet drobnej jego cząstki. Bzdurstwo jedzie na bzdurstwie i bzdurstwem pogania. Mąż, nie mogąc sobie dać rady z miłą, piękną, ale marnotrawną żoną, uzyskuje nad nią od sądu kuratelę w postaci wypróbowanego opiekuna lekkoduchów, który jednak tak nieopatrznie sprawował swą powinność, że wpadł w podstępnie zastawione sieci swej pupilki. Z kuratora, pomimo wieku i żony, stał się powoli zakochanym, którego otrzeźwił dopiero swawolny śmiech bogini w chwili serdecznych wynurzeń. I tu znowu „nieporozumienia" się wyjaśniają, a komedya, obiegłszy koło, wraca do punktu wyjścia: żona do męża, drugi mąż do żony itd.

Grano tę błahostkę w Teatrze Letnim. Na ten raz wszakże nasi utalentowani i do fars francuskich zaprawieni komicy nie wyzyskali wszystkich sposobności do ubawienia widzów. Czy luto ich rozleniwiło, czy role niezupełnie były dopasowane do ich uzdolnień, dość że całość wyszła nudnie i ociężale.

* * *

Zumpi: *Farinelli*, operetka.

Ze wszystkich tych wszakże „lekkoduchów" najlżejszym jest *Farinelli*, operetka wystawiana przez p. Puchniewskiego (Belle-Vue). *Kur. warsz.* pisze, że nie jest już ona, jak jej poprzedniczki, zbyt wygorsowana lub podkasana, lecz całkiem rozebrana. Inni sprawozdawcy utrzymują, że nie widzą i nie słyszą za wiele. W spór gustów wchodzić nie będziemy, a czy tam ze sceniki ogródkowej spadnie tłusty dwuznacznik, czy też jednoznacznik, to dla moralności publicznej jest równoważnem, skoro każdy ze słuchaczów wie, gdzie go połechtano. Nie mamy tak delikatnych miar, ażeby na skali etycznej odznaczyć różnicę między rozpustnicą ubraną a rozebraną. Sądzimy nawet, że ostatnia jest szczerszą. W każdym razie zgroza oburzona na to, że swawolna muza ukazuje się swym wielbicielom nie w przezroczystej koszulce, lecz naga, brzmi bardzo zabawnie.

H.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Pomimo obrony. — Dobrowolne opodatkowanie się członków Towarzystwa gospodarczego. — Czemu przeważnie włościanie. — To musi być przypadek. — Zamknięcie granicy przed *Gazetą warszawską*. — Niedbalstwo najmitów. — *Gartenlaube*. — Co zrobili niemcy a co my. — Czerwona wstążeczka. — Krzyki czechów i węgrów. — Chybione wyścigi. — Oszczędności kolei Nadwiślańskiej. — Dzika pretensya. — Westchnienie do S. Kronenberga.

Pomimo teoryi „dobrowolnego przymusu," czy też „przymusowej dobrowolności"— teoryi, tak dzielnie i szczęśliwie rozwiniętej przez *Dziennik Poznański*, czytelnicy jego, skazani surowym wyrokiem losów na posiadanie wielu hektarów ziemi, przestali*) ją ofiarowywać komisyi kolonizacyjnej. Czy sama ta komisya zamknęła swą kieszeń, czy krzyk opinii publicznej otworzył im sumienie — dość że nieczny handel

*) Zbyt zawierzyłem chwilowej ciszy. Bo oto *Gazeta toruńska* donosi, p. Julian Czarliński, po długich targach, otrzymawszy żądaną cenę, sprzedał komisyi swój majątek Bukowice (na Kaszubach), „od lat 300 będący w ręku jednej rodziny" a uczynił to skutkiem „zapomnienia się." *Kur. warsz.* zaś mniema, że to „judaszowe srebrniki miały wielki urok.

zaniemógł. Jednocześnie biedna kania, Bank ziemski może doczeka się kropli dżdżu z tej strony, z której zwykle taka rosa nie pada — z Galicyi. W Jarosławiu, na zebraniu oddziałowem Towarzystwa gospodarskiego, ks. Jerzy Czartoryski wniósł, ażeby za przykładem przemyślan członkowie tej instytucyi opodatkowali się dobrowolnie na korzyść owego Banku. Projekt przyjęto — jak powiada *Kuryer pozn.* — „ogromną większością głosów *przeważnie* włościan i nauczycieli ludowych.“ Czemu „przeważnie włościan i nauczycieli ludowych?“ Czemu nie szlachty? Eh, to musi być zupełnie przypadkowem, że w Prusach szlachcic polski sprzedaje ziemię niemcom, a chłop polski ją kupuje; to również musi być przypadkowem, że w Galicyi szlachcic przy obradach nad potrzebą zasilenia Banku poznańskiego tworzy „opozycyę,“ a chłop głosuje za ofiarą; to musi być chyba przypadkowem, że światły, pełne usta słów patryotycznych mający szlachcic częściej myśli o własnym interesie, niż ciemny i „pasywny,“ na dolę narodu obojętny chłop. Dziwne zdarzają się na świecie przypadki!

I ten nie należy do najzwyklejszych, jaki dotknął *Gazetę warszawską*: rząd pruski zabronił jej wstępu do swych granic. Wyśmiawszy się nad tym zakazem, możnaby przypuścić, że kanclerz niemiecki obraził się słówkiem „pan,“ który mu *Gazeta* stale dodaje a który dla ludzi przechodzących do nieśmiertelności jest pewnego rodzaju obrazą. Np.: pan Arystoteles, pan Baco, pan Kopernik, pan Darwin, pan Matejko — rzeczywiście — brzmi cudacznie. Bismark zaś, niemniejszy od tych wielkich, chociaż *Fürst* i *von* przed swem nazwiskiem zatrzymuje dla współczesnych, nie może pozwolić nawet Kenigowi, który mu tyle dobrych rad udzielił, na stapianie swych tytułów w proste: „pan,“ zwłaszcza że to tchnie zbyt francuszczyzną. Ale bez żartu — *ausgewiesen* ogłoszone dla organu najspokojniejszego, najbardziej umiarkowanego w prasie warszawskiej jest dowodem, że najmici, obowiązani wyszukiwać trujące prusaków grzyby w pismach polskich nieszczególnie spełniają swą powinność. Bo, z wyjątkiem specyalnych, chyba każde inne puszczało ostrzejsze strzały w półboga niemieckiego, niż ta staruszka wiecznie poważna i parlamentarna. Dla dogodzenia sprawiedliwości chętnie *Prawda* wyręczyłaby prababkę w odcierpieniu kary: szkoda, szkoda, że nie przyjmą zastępstwa. Prawdopodobnie ani ks. Bismark, ani jego czeladź nie mają wyobrażenia o rozroście, uczuciach i języku prasy w Królestwie. Przypuszczają oni, że wychodzi tu jakaś jedna ilustracya, jakiś listek humorystyczny, jakiś brukowy dzienniczek a po nad tym drobiazgiem rozpościera swe konary stuletnia lipa — *Gazeta warszawska*. Dlatego obcięto jej gałąź sięgającą do Prus. Jestże to gałąź wielka? Nie sądzę. Pisma nasze nie mają rozległej prenumeraty za granicą a Poznańskie spożywa ich bardzo mało. Rząd pruski przeto machnął swym mieczem w powietrze i przecenił siłę ciosu. Gdy w r. 1863 zakazał *Gartenlaube* za niewinny artykulik o okręcie „Amazonka,“ wydawca Keil stracił 50,000 abonentów (z 300,000!) i usiłował wynagrodzić sobie szkodę, posyłając pismo w odmiennej postaci i pod innym tytułem. Co może stracić p. Lesznowski? 50 — 100 prenumeratorów. Zapewne, na nasze stosunki jest to uszczerbek dotkliwy, alež przynosi go nieraz niepomyślny kwartał. Ubytek ten dałby się z łatwością wyrównać, gdyby między naszą prasą a jej czytelnikami istniał ściślejszy węzeł solidarności. Niestety, jest to stosunek zbyt luźny. Nasz brat prenumeruje pismo dla ciekawości lub interesu, ale o podtrzymaniu go nie myśli. Wyrwą mu z ręki jedno, weźmie drugie. Zapłaciwszy 6 lub 10 rs. nie troszczy się wcale o losy *swego* organu, pilnuje tylko, ażeby mu dotrzymał wszelkich zobowiązań. Gdy rząd pruski zamknął wstęp dla *Gartenlaube*, natychmiast z Niemiec południowych i Ameryki napłynęła temu tygodnikowi taka masa abonentów, że stratę prawie całkiem pokryli. Będę kanonizowanym wprzódy, niż *Gazeta warszawska* zyska nowych 20. Może jeszcze niejeden dalszą prenumeratę jej wypowie i redakcyę upomni: „bądźcie zdrowi, skoro jesteście tak lichymi dyplomatami, że obraziliście Bismarka i ściągnęliście na nas większy gniew jego.“

Cesarz austryacki ustanowił nowy i dotąd nieznany order „pro litteris et artibus,“ mający zdobić bohaterów literatury, nauki i sztuki. Na początek zaszczycono nim: Pasteura, Du Bois-Reymonda i Matejkę. Zerwał się tuman krzyków w Czechach i Węgrzech, bo naprzód nie dostał się znaczek żadnemu z ich synów, choć mają Vrchlickiego i Jokaja, a powtóre dyplomy orderu pisane są po niemiecku, a konstytucya zastrzega równoprawność językowi węgierskiemu. Zwłaszcza madziarzy mordują konstytucyę, ażeby zeznała, że cesarz nie miał prawa postępować tak samowładnie. Rzeczywiście, co to za biedny i uciemiężony naród! Mowa ich, skazana na mizerną rolę w szkołach, sądach, wszystkich instytucyach prywatnych i państwowych, została wyłączoną z najważniejszego miejsca — ze świadectwa orderowego dla uczonych i artystów, pomimo że przecież z ich łona wyszli Jokaj i tokaj, nie licząc papryki i gulaszu. Naród tak wysoce ucywilizowany, tak potężnie uczestniczący w postępach wiedzy i sztuki, jak węgierski, który przed kilku zaledwie tygodniami na wystawie filozofów w konkursie berlińskim okazał swojego własnego Schmitta, obdarzonego pierwszą nagrodą — ten naród, o którego tryumfach duchowych tylko zawiść uparcie milczy — nie otrzymał orderu „pro litteris et artibus“ — to straszne! Jakiś tam galicyanin Matejko, należący do „wykorzenionych,“ bazgracz niegodzien zapłacić długów Munkaczego, ma znaczek, a węgrów pominięto, tych węgrów, którzy tylko przez litość pozwalają istnieć monarchii austryackiej, a gdyby zgasili swoje światła, w Europie zapanowałaby ciemność! Nie do uwierzenia! Pojmujemy też zgrozę naszych „bratanków,“ no, i naszych „braci“ czechów, którzy posiadają pół kopy Gregrów i odeszli od ręki pańskiej z niczem.

Kur. codzienny opowiada, że gronko zwolenników konnej jazdy postanowiło urządzić sobie prywatne wyścigi ze składką po rs. 10. Na nieszczęście dobrą myśl złamał przykład spółki owocowej. W oznaczonym terminie bowiem z 22 członków trzech tylko wniosło opłatę. Dzielni sportsmeni, zrewidowawszy swoje kieszenie, przekonali się, że takiej ofiary nawet dla wyższych celów ponieść nie mogą. Ale mieli dobre zamiary, jeździć niewątpliwie umieją, to też mojem zdaniem należy im się słusznie „czerwona wstążeczka“ z napisem: „pro artibus.“ Bo wszakże sztukę wykonać chcieli, a nie ich wina, że im w stanowczej chwili zabrakło 10 rubli. Nie takie przedsięwzięcia rozbijały się nie o tak wielką sumę.

Zarząd kolei Nadwiślańskiej prawdopodobnie ustanowi również jakiś zaszczytny znaczek dla swych urzędników, których poświęci zaprowadzanym obecnie oszczędnościom. Według *Kur. codz.*, skład biurowy każdego wydziału ma być zmniejszony o 20%. Dotąd uwolniono już spory zastęp. *Dziennik warsz.* tak tłomaczy powody tej operacyi. Kolej Nadwiślańska (gwarantowana do wysokości 5% rubli metalicznych od akcyj) zadłużyła się rządowi 12 mil. rs. „Wskutek złego gospodarstwa administracyi, która wypłacała urzędnikom nieproporcyonalnie wysokie pensye, budżet corocznych wydatków zwiększył się do tego stopnia, że nietylko akcyonaryusze za przeciąg ostatnich pięciu lat nie otrzymali żadnej dywidendy, lecz nie było możności płacenia procentów od długu państwowego, który urósł do powyższej, wysokiej cyfry. Nareszcie przed trzema laty rząd zwrócił na to uwagę i zaczął pobudzać zarząd kolei do zmniejszenia etatów oraz innych wydatków do *minimum*.“ Otóż w maju r. b. zebranie akcyonaryuszów postanowiło dokonać oszczędności i w tym celu wysłano do Warszawy p. Halperta, który je właśnie teraz wprowadza. Szkoda, że to robi mniej obeznany ze stosunkami p. Halpert, nie zaś liczący się z wielu względami praktycznymi p. St. Kronenberg, za którym nie raz jeszcze westchniemy, ale pocieszajmy się nadzieją, że do Warszawy przybędzie komisya rządowa, która czynności p. Halperta sprawdzi. Jeżeli kolej Nadwiślańska ugrzęzła w długach i nie przedstawia rękojmi, że z nich wybrnie, naturalnie wierzyciele muszą strzedz swego interesu i zaprowadzić oszczędności. Ale nożyce nie powinny tu krajać za głęboko i obcinać cudzego dobra. A już mamy znaczący tego dowód. Obecnie rada zarządzająca gryzie jeden twardy orzeszek. Ustawa kasy emerytalnej przepisuje, że opuszczający posadę na własne żądanie mają prawo do połowy wniesionych składek bez procentów, usuwani zaś przez zwierzchność z powodu wykroczeń służbowych prawa tego nie posiadają. Ustawa wszakże nie przewidziała, w jakim stosunku należy zwracać składkę uwolnionym przez dyrekcyę nie wskutek przewinień, ale wskutek... oszczędności. Próbowano wygnanych zaspokoić połową, ale zuchwalcy nie poprzestali na tem dobrodziejstwie. Wychodzą oni z dość dziwnej logiki: jak to — powiadają — przez lat pięć pracowaliśmy uczciwie, płaciliśmy składkę regularnie, teraz wypędzają nas i nie chcą nam zwrócić całkowitych wkładów wtedy, kiedy my nie wiemy, co z sobą począć i gdzie się zaczepić? Zaiste pretensya bezczelna! Niech im się zdaje, że kolej obdarła im kawałek skóry, której przecież nie wyrobi i nie przylepi. Czy należy sądzić, że droga Nadwiślańska tych dzikich roszczeń nie uwzględni, a idąc dalej w kierunku oszczędności, wzorem zarządu tramwajów, zniesie zwrotniczych i poleci konduktorom wyskakiwać z wagonów i nastawiać przed lokomotywą weksle? Powolny bieg, z którego — jak zapewnia *Swiąteczny* — nie mogła korzystać idąca na targ wieśniaczka, bo jej „bardzo się spieszyło,“ umożliwia tę „oszczędność“ najzupełniej.

Poseł Prawdy.

POD MIKROSKOPEM.

I.

Czytamy w wielu pismach wiadomość: „Senat rządzący wkrótce rozstrzygać będzie w nader ważnej sprawie odpowiedzialności sędziów pokoju i wynagradzania strat, spowodowanych nieprawidłowymi ich wyrokami.“

Wolałbym inną, donoszącą, że ta pięta Achillesowa naszego kodeksu zabezpieczona została obejmującą wszystkie wypadki regułą prawodawczą. Senat może rozstrzygnąć na korzyść pokrzywdzonych, ale jego wyroki, chociaż zobowiązujące, nie są dla sądów obowiązujące. A tymczasem zdarzają się powikłania tragedyi pełne. Tak np. prawo w niektórych razach nakazuje oddać sędziemu do depozytu fundusze małoletnich; sędzia pieniądze traci, z jego majątku osobistego odzyskać ich nie można: kto więc dzieciom ma zwrócić ich dziedzictwo, grosz ciężko przez rodziców zapracowany? Nikt. To jest absurd społeczny i moralny. Jeżeli przedstawiciele państwa musowo biorą coś pod swą opiekę, państwo powinno za nich ręczyć i stratę pokryć. Wszakże taż sama zasada reguluje najzwyklejsze stosunki po-

cztowe, chociaż ją one daleko słabiej podpierają. Przesłanie pieniędzy pocztą zależy od mojej woli, a powierzenie depozytu sędziemu — nie. W pierwszym więc wypadku można by jeszcze wynaleźć powód obciążenia mnie następstwami chybionego ryzyka, ale w drugim — nigdy, bo w nim nie miałem wolnej woli.

Trzeba tedy nie tracić nadziei, że władza prawodawcza, prędzej czy później, pobudzona koniecznością zapobieżenia klęskom, zapełni tę szczerbę w swych ustawach i ubezpieczy interesy przed obawą nadużyć drżące.

II.

Dziennik warsz. odmalował z natury mały charakterystyczny widoczek w stylu germańskim. Gubernator kielecki wydał rozporządzenie, ażeby pruski poddany Wister został usunięty od zarządu dobrami Bolesław, należącemi do zagranicznego towarzystwa kopalń Kramsty. Odebrawszy to polecenie przedstawiciel towarzystwa Georg von Kramsta rozkazał markszajderowi kopalni we wsi Bolesławiu zawiadomowić robotników, iż w przeciągu dni 14 roboty będą zawieszone. „Powyższy rozkaz upartego prusaka— mówi *Dziennik* — lekceważąco skierowany przeciw interesom miejscowej ludności górniczej, dość wymownie świadczy, że cudzoziemcy za obcięcie im poprzednich nieograniczonych praw gospodarowania w naszych granicach, gotowi są wydawać polecenia, które mogą wywołać niezadowolenie śród robotników. Dla uprzedzenia mogących stąd wyniknąć powikłań, miejscowa władza administracyjna rozciągnęła czujny nadzór nad wszystkiem, co się dzieje w kopalniach Bolesław. Byłoby rzeczą pożądaną, aby po wstrzymaniu robót przez p. v. Kramstę nie pozwolono mu już eksploatować kopalń, gdyby kiedy uznał za stosowne to przedsięwzięcie rozpocząć.“

Myślą czytam w niedalekiej przyszłości błyskawicami gniewu na chmurze pisane oburzenie *Kreuz* — lub *N. A. Ztng.* Biednym polakom, którym nie odraczano terminu wygnania dla sprzedaży majątku, wyleczenia choroby, odbycia połogu, którzy z przytulonemi uszami opuszczali swoją własną ojczyznę — im nie darowanoby najmniejszego oporu. Ale co innego niemiec, dumnie oparty o niebotyczną potęgę swego *Vaterlandu*: ten może w obcym kraju stawić czoło prawu, walczyć z władzami a za swą obrazę mścić się na biednej ludności miejscowej! A ty Nemezys podobno czujna, sprawiedliwa i surowa, patrzysz z nieba spokojnie na te dwie miary, na to pogwałcenie moralności po miejscach publicznych przez pierwszego lepszego łotra? Jeśli jesteś, masz szczególnie zimną krew.... Zazdroszczę ci jej w tych okropnych czasach.

III.

Biada w Prusach dziecku polskiemu, którego ojciec nosi nazwisko niemieckie! Żeby powstali z grobu jego przodkowie dwudziestu pokoleń i na majestat śmierci przysięgli, że nie byli niemcami — nic to nie pomoże, obecni ich potomkowie zostaną „odzyskani“ dla Germanii. Ale spróbujcie ten sam probierz zastosować do gwałcicieli. Niedawno pod jednym z artykułów niemieckich wyczytałem nazwisko: Richard *Skowronnek*. Dodane drugie *n* nie zatarło pochodzenia; wylazł prawowity, polski *skowronek*. Tylko już on zapewne inaczej śpiewa. Nuci może, że wszystkich *Szumanów* i *Kalksztejnów* trzeba odciąć od pnia polskiego i wszczepić w rodzimy, germański, że on, Skowronek, dumny jest ze swego rzetelnie niemieckiego nazwiska, które go ubezpiecza przeciw zaborowi polskiemu, że landraci pruscy powinni wszystkich Skowronków odbić, że lingwiści pruscy powinni dowieść, jako źródłosłów *skowronka* jest czysto niemiecki itd. Doprawdy nie dziwiłbym się, gdyby tak rozumował lub tylko dumał sobie ów szanowny *Richard Skowronek.*

IV.

Koleje z prawego brzegu Wisły oraz w Cesarstwie zamierzają na porę zimową dla podróżujących 3 klasą wprowadzić „udogodnienie,“ mianowicie — dać jadącym dłużej niż 24 godziny za małą dopłatą:.. poduszki i kołdry. No, daruję mi koleje z prawego brzegu Wisły, ale gdybym nie 24 godziny, ale 24 miesiące siedział w wagonie, podziękowałbym za kołdrę i poduszkę, która przez godzinę służyła Janklowi lub Maćkowi. „Udogodnienie“ to będzie wtedy dobrodziejstwem, gdy gminy żydowskie i chrześciańskie codzień starannie myć zaczną swych szanownych członków. Dopóki ta reforma nie nastąpi, sypiać będziemy na poduszce wypchanej rojeniami i pod kołdrą z nadziei, że kiedyś, kiedyś albo obok naszych żydów i chłopków będzie można siedzieć bez obrazy nosa, albo koleje zniżą opłatę za przyjazd i umożliwią nerwom czułym a w pieniądz niezasobnym podróż w wagonach wolnych od demokratycznego *millefleuru.* Za granicą trybunowie ludu, wróciwszy z zebrań do domu, starannie się myją. Lassale nie zrzekł się nigdy dla swej idei wytwornego mieszkania, artystycznych zadowoleń i... rękawiczek, cóż dopiero mówić o nas, gdzie Jankiel, Srul... Boże skaż mnie po śmierci do którego chcesz kręgu piekła, ale nie każ po niem jeździć trzecią klasą ze Srulami i Janklami. Na myśl o tem, doznaję tych wszystkich dreszczów, które po ciele demokratów przebiegają.

V.

Sacher-Masoch, serdeczny nasz przyjaciel, uznawszy, że już dość urósł, ażeby publicznie mówić o sobie, spowiada się w *Gaulois* z swego życia i... pochodzenia. Ciągle tej ćmie literackiej przygryzano, że wyszła z poczwarki chałatowej. Otóż przedewszystkiem Sacher-Masoch, zapobiegając wprowadzeniu w błąd historyi, zbija tę wielką omyłkę, czy potwarz współczesności, dowodząc, że wyszedł z łona maurów hiszpańskich, że wielkie swoje przymioty odziedziczył po przodkach wschodnich, lecz nie semickiego szczepu. Ale po kim odziedziczył swą głupotę — natrąca jedna z gazet niemieckich — o tem nie wspomina. Na to pytanie Sacher-Masoch powinienby odpowiedzieć, bo mu je zadała gazeta niemiecka i to giełdowa!

— p. p. —

NA WIDNOKRĘGU.

Mój pesymizm a zachwyt. — Bezpłatne widowisko.— Gospodarka leśna niemców u nas. — Dobra strona militaryzmu. — Rozboje na Polesiu. — Pogląd społeczny chłopa opoczyńskiego. — Nieco cyfr odnośnie służebności. — Polskie osadnictwo a niemieckie.

Z zasad społecznych jestem nieuleczalnym pesymistą: nie wierzę w dobrodziejstwo ceł ochronnych, w zbawienność usuwania styczności hrabiów z kucharzątami i furmaniątami przy książce, ani w gojącą własność kredytu, ani w niepokalanie sądów moralnych bankiera (np. p. Peretza)— jednem słowem w żadne blade środki. W chwilach bardzo urażonej miłości narodowej ogarnia mię melancholia i skłonny jestem do zupełnego zwątpienia o żywotnych siłach moich rodaków. Właśnie znajdowałem się w tym godnym politowania stanie, gdy poczta zesłała mi pocieszycielkę w postaci *Gazety lubelskiej*, a raczej w osobie p. „bilardzisty,“ który zaszedł w gościnę na jej uprzejme łamy. Nigdym nie przypuszczał! Co? — spytałem siebie głośno w nadmiarze wzruszenia. A, gra bilardowa. Zwolennik jej z bruku lubelskiego prostuje przed nią ścieżki, jako przed odrodzicielką mieszczuchów, wiecznie zatkanych... Wymaga dla bilardów pomieszczeń wysoko sklepionych o wzorowych przewiewnikach, gracz bowiem często bywa zgrzany i zdjęty gorączką, robi szybciej płucami i potrzebuje świeżego powietrza, umiarkowanie zimnego. Zachwyca mię najwięcej nie to, iż kantorowicz lub kancelista szturgając od obiadu do północy kule, przedrepcze niepostrzeżenie kilka mil i przywróci porządek w jelitach, lecz troskliwość, jaką „bilardzista“ stara się otoczyć ludzi rozwijających w sobie uczucia zespolone z grą. Płonka kapitalizmu naszego ciągle mężnieje, dzień nie minie, żebyśmy nie nabyli jakiego kółka machiny cywilizacyjnej. Gdy ją całkiem posiądziemy, gdy np. westchnienia miast naszych do posiadania własnych giełd (wiem, że Radom ustami pewnego swego obywatela wzdycha już do niej) wejdą w rzeczywistość, potrzebni nam będą dobrzy wykonawcy sztuk gry giełdowej: zniżkowcy i zwyżkowcy. Przygotowujmy więc grunt psychiczny, zakładajmy szkoły kostrstwa: za dużo jeszcze mamy współczucia dla bliźniego!

Możemy jeszcze ze wstrętem słuchać opisu sceny „na brzegu sosnowego lasku za dworcem drogi żelaznej“ w Lublinie. Trzech „dobranych młodzieniaszków“ dawało przedstawienie bezpłatne aktu gwałcenia. Ciągnęli przemocą do lasu „jakąś opierającą się im istotę płci odmiennej.“ Z wyznania autora listu do *Gaz. lubels.* dowiedziałem się, iż nikogo ten obraz nie natchnął oburzeniem, nikt z obecnych nie wdał się w tę sprawę, ponieważ nie mieli możności. Jak to! nawet autor? Cóż u dyabła! Musieliście chyba wszyscy doznać wielkiego „natężenia wrażenia...“ i woleliście patrzeć, niż zganić publicznie „cynizm tych młodzieniaszków?“ Najwięcej obeszło świadka to, że „scenie uprowadzenia“ przyglądało się dużo podrastającej dziatwy. Śmiej się pan z tego! Takim widowiskom dziatwa mieszczańska ma sposobność codzień się przypatrywać na waszych ulicach, w waszych teatrach.

Nie nęcą mię rozkosze miejskie. Ilekroć łakoci kultury miewam po samo jabłko adamowe, zazdroszczę eskimosowi jurty, a indyaninowi — wigwamu. W takich chwilach zdaje mi się, iż słyszę szum lasów za Bugiem i, wyobraźcie sobie, o dziwo! z szumem mięsza się mlaskanie świni. Ktośby sądził, że skojarzenie z pojęciem dęba, żołędzi. Nie — obraz z dzieciństwa. Widywałem nieraz zachowanie się nierogacizny u koryta, wzbronionego chudziakom. Na zapas jadły, zziajane, rozlewając pomyje, stuliwszy uszy, a dziewka folwarczna opukiwała im boki kijanką. Gdy mi ta sielanka przewinęła się w głowie, przypomniałem wszystko, com przeczytał w dziennikach o gospodarce leśnej u nas niemców, spieszących przed wprowadzeniem ustawy ochronnej. Co po szarańczy zostanie, gdy przejdzie przez las? Suche drzewa i zielona wydzielina. Gorszą spuściznę zostawiła siekiera niemiecka w dnieprzańskim basenie: ujemne zmiany klimatyczno-geologiczne. W ciągu dwudziestu lat las zastąpiły smutne płaszczyzny pokryte wikliną i wydmy, które zsuwając się po brzegach w łożysko Dniepru, zmieliźniają powoli tę głęboką niegdyś rzekę. Wilgotne dawniej łąki — wyschły, pola żyzne — zjałowiały. W głębiach lasu lęgło się przedtem dużo owadów pasorzytnych (mucha heska, chrząszczyki zbożowe itp.), tępione tam przez ptactwo, teraz to się rzuciło na pola i ogrody, rujnując setki gospodarstw wiejskich. Ten sam los czeka lasy gub. mińskiej i mohylewskiej, gdzie je obecnie tartaki niemieckie co żywo kruszą, zanim ustawa mocy opiekuńczej użyczy. A w okolicach Dubna? Tam w lasach hr. Chodkiewiczów i ks. Lubomirskich huczą parowe tartaki i olbrzymie przestrzenie szumiące liśćmi i iglicą tępią

za bezcen piły niemców berlińskich. Niedawno — jak donoszą *Wiekowi* — ci tępiciele obchodzili uroczystość strawienia najpiękniejszego lasu dębowego. „Ostatnie trzy dęby — powiada korespondent tego pisma — wcześnie przygotowane, zaciągnięte zostały pod piłę tartaku parowego i wobec zgromadzonych gości, przy dźwiękach muzyki zostały przepiłowane, poczem tartak stanął. Oficyaliści i robotnicy tartaku (wszystko niemcy) krzyknęli „hoch!“, podrzucili kilkakrotnie w górę kierującego zakładem, który z rozczulenia rozpłakał się — i rozpoczęła się uczta, tańce, do białego dnia trwające.“ Niemiec z natury już jest takim i inaczej nie potrafi gospodarować w obcym kraju. Na to gdzieindziej nie pozwolono by mu. Tylko nasi ziemianie zwyrodnieni, ułatwiają uprzejmie proces rabunku. Zrozumiano to i — jak zapewnia *Swiet* — opieka prawna szczególnie ma być na pograniczne lasy polskie rozciągnięta. W gub. piotrkowskiej i płockiej przeszło 29,000 desiatyn znajduje się przeważnie w ręku niemcow. To też z pośpiechem złodzieci tępią je i spławiają do Prus.

Lubo poznańscy wielcy posiadacze codzień przekonywają, jak dla nich pożytecznem jest wcielenie w czyn pomysłów Bismarka, nadarza się i na Litwie sposobność zniżenia o jedną oktawę skarg na najpotężniejsze dzieło tego męża — na militaryzm. Bo jakże. Utrzymanie tej siły skłoniło rząd rosyjski do zbudowania w gub. mińskiej olbrzymiego młyna parowego. Będzie on mełł zboże na potrzeby armii. Urządzony jest wedle najnowszych wymagań: siła machiny 70 koni, kotłów parowych 3, kamieni poziomych 2 i pionowych 3 (według obliczeń p. Jelskiego). Słowem, potwór niezmożony, zdolny do mielenia 3,000 pudów na dobę. Ministeryum wzywa towarzystwa rolnicze do zorganizowania dostaw bezpośrednich zboża. Żywimy nadzieję wraz z p. Jelskim, że Tow. rolnicze mińskie ułatwi ziemianom zbyt. Dopieroż będzie uciecha po zmartwieniu opieką nad lasami. Rynek zbożowy pod samym bokiem. Aleź to zwyżka renty o koszta przewozu dawniejszego!

Cóż, kiedy złoczyńcy napadają bandami na dwory i zaścianki na Polesiu. Gdy zwęszą pełniejsze szkatuły (o co trudno mieć obawy), natarczywiej lgnąć będą. W powiecie słuckim np. (w gm. Pohost) w lesie derasińskim literalnie obławę musiano robić na zbójów, którzy zawczasu włożyli nogi za pas. Wzrost opryszkostwa na Polesiu konstatują od czasu przeprowadzenia tam drogi żelaznej. Miłe owoce kultury. Mozyr stał się siedliskiem głównem.

Chłop polski jest ciemny, ugina się pod brzemieniem przesądów, jednakże posiada właściwy sobie spryt w ocenianiu swego stosunku do innych warstw. Nie czeka na fakty ujawnione przewlekłem postępowaniem śledczem, lecz z góry wydaje sąd. Wiem, że razi to „subtelne“ umysły, szczególnie kodeksem napojone, nie powstrzymam się atoli od przytoczenia rozmowy chłopa opoczyńskiego z wójtem:

— Proszę pana wójta, jak to będzie z moją fajerkasą?

— Talon masz?

— Juści mom.

— To idź z nim do kasy, dostaniesz pieniądze i kwita.

— Ej, co mi tam za kwita. Dwa razy już chodziłem do kasy na kulawej nodze, jeździć nie mogę, bo mi szkapina słaba i pewnie się zdrzemnie (zdechnie), a kwitu nie dostałem, ino powiedzieli mi, że teraz pieniędzy w kasie nie mają i kazali przyjść za miesiąc.

— Cóż ja poradzę?

— Jakby pan wójt chciał, toby i poradził.

— Więc cóż mam zrobić dla was?

— Gromada mówi, że majstry i żydzi w mieście podpalają sami domy, pieniądze z naszych chłopskich składek wszyćkie z kasy zabierają, a my het i het na majstrów i żydów płacimy bez końca. Niech no pan napisze, a my wszyscy podpiszemy prośbę do komisarza włościańskiego o to, aby rząd z naszych chłopskich pieniędzy żydom i majstrom z miasta ani gronia nie dawał, to oni zara przestaną się kopcić, a my będziemy mieli podatek mniejszy. Spalił się żyd, to mu dać z tych pieniędzy, co żydzi i majstrowie złożyli, ale nie z chłopskich. Chłop z oginiaszkiem igrać nie lubi, chyba potępieniec lub odczepa. Moja chałupina zapaliła się od iskry z komina, była asekurowana na 40 rubli, teraz cieśla powiada, że 200 rubli najmniej wydać muszę na dom nowy oprócz komina, a tutaj z kasy nic dostać nie mogę i jeszcze mię sędzia wpakował na karę za to, żem nieostrożny z ogniem. Oj, święta prawda, że na chłopie wszystko się skrupi. Popsuła się droga, idź chłopie na szarwark, przywlókł się w nocy do wsi strażnik, to sołtys zara woła: kumie, a weźta strażnika i wywieźta za trzecią granicę! A jak ci się spali dom, to cię sędzia karą obłoży. A czy to kto widział szewca z miasta, albo żyda na szarwarku? lub też na furmance z wachmistrzem?

Więcej takich obrazków z życia wyjętych, a dopiawdy uleczysz się *Gazeto radomska* z niedokrwistości, tak dla mnie bolesnej.

Zamiana służebności w Lubelskiem (*Wiek*) postępuje opornie, ale wątpię, czy tylko „dzięki rozmaitym doradcom,“ jak twierdzi korespondent. Szczątki spółkowinowego bytu są uparte. Długi, mozolny proces musiał się odbyć pod mglistem niebem Albionu, zanim po spółkowinie śladu nie zostało. Cóż po tem chłopu, że mu dziedzic może nawet korzystniejszą nastręcza zamianę; wie, że gdy raz to nastąpi — biada mu! Na księżyc chyba popędzi paść dobytek. To też wymowne dla nas są następujące cyfry: Po ułożeniu tabel likwidacyjnych 2,846 osad w gubernii posiadało służebność pastwiskową, 5,606 leśną, a 47,832 leśną i pastwiskową. Co do pastwisk, uregulowano serwituty dla 1,678 osad, co do lasów — dla 2,164, ogólnych 19,981, razem 23,923, pozostało jeszcze służebności pastwiskowych dla osad 1,711, leśnych 4,051 i łącznych 27,554. Czeka więc załatwienia jeszcze 33,296 osad i około miliona gruntów włościańskich nieodgraniczonych od dworskich. Nie dziwię się szemraniom naszego indywidualizmu gospodarczego (szlachty i jej organów prasy), musi on sarkać na obmierzłe szczątki ciężarów przeszłości.

W ostatnich czasach chłopi z Płockiego objawiają ruch wychodźczy. Dążą na Wołyń i tam osiadają na pustkowiach, na trzebieżach dokonanych ręką teutona. Serce się ściska na myśl, ile tam krwiocego potu wycieczce bezskutecznie. Kilkudziesięciu kolonistów wzięło w dzierżawę 700 morgów nieurodzajnego piasku po wyciętym lesie w okolicach Klewania. Zamieszkali pod namiotami, posiali proso i kartofle i doczekają się zimy głodnej i chłodnej. Z nikąd wskazówki dla biedaków, gdzieby właściwie się udać. Korespondent *Wieku* poleca ich pamięci powiat dubieński, gdzie ma być żyzny grunt, przyczem nie zapomniał nadmienić, że ich siła robocza może tam łatwo być zużytkowaną po „gospodarstwach dworskich i fabrykach.“ Widzi mi się, że tam tylko tego czekają, bo tameczny chłop nieużyty jest dla cukrowni. Tylko białorusin z wielkorusinem dali się zaprządz. Przybyłby jeszcze mazur.

Jakże inaczej wygląda drugi prąd emigracyjny, chłopów niemieckich, powracających do *Vaterlandu*! Tam ich przyjmą po ojcowsku. Gdy przybywszy do Warszawy, spytali ks. Bismarka, co mają robić? kazał im zwrócić się do komisyi kolonizacyjnej, która ich osiedli na ziemi polskiej, żyzniejszej, niż pustkowia klewańskie, gdzie Bartkowi danem jest marnieć...

Zygmunt Atanazy.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Akcye Banku ziemskiego w Poznaniu zaczynają zyskiwać nabywców. Niedawno część ich zakupiono w Jarosławiu i Bystrej (w Galicyi). W Paryżu nabyto 20. W Wiązownicy kółko rolnicze włościańskie urządziło loteryę fantową, z której dochód przeznaczony został na kupno akcyj.

Birżewyja Wiedomosti donoszą, że dla obezwładnienia pogłosek krążących o zakłopotaniu skarbu państwa przy wypełnianiu zobowiązań w walucie kruszcowej, ministeryum finansów postanowiło ułożyć budżet na r. 1888 podwójny: w walucie metalicznej i w biletach kredytowych (rublach papierowych). Systemat ten będzie miał na celu wykazanie małoznaczności wpływu wahań giełdowych na kredyt państwowy, tudzież jak drobna ilość złota potrzebna jest na pokrycie dochodów budżetawych.

Rozpacz nędzy. Rybacy w Ostendzie, długo gnębieni przewagą handlową angielskich, wybuchli. Gdy tych ostatnich statek „Rambeton“ zawinął do portu i załoga jęła się wyładowywania, ludność rybacka nie dopuściła przybyszów. To samo zrobiła z następnie przybyłymi okrętami. Żandarmi i policya byli bezsilni wobec rozjątrzenia tłumu na współzawodników. Kobiety ciskały im w twarz rybami, odebranemi anglikom. Aresztowanych odbijano. Użyto do pomocy słynnej gwardyi obywatelskiej i konnicy z Brugge, dobrze zasłużonej w czasie tłumienia zmów robotniczych i, jak zwykle, użyto broni. Kilkanaście ran, kilka trupów. Nie ocaliło to jednak „wielkiego handlu rybnego“ Drossarta, który uległ całkowitemu zburzeniu. Przyczyną rozruchów było to, iż gdy rybacy angielscy mają wolny wstęp do portów belgijskich, belgijscy muszą opłacać cło w angielskich za swój towar. Jeden z licznych objawów nienawiści, zażeganej opiekuńczą polityką...

Objaśnienie przysłane *Kur. warsz.* z Petersburga: „Licznie nadchodzące tu, do ministeryum spraw wewnętrznych, podania obcych poddanych o naturalizacyę, przekonywają, iż większość petentów nie jest dokładnie obeznaną z odnośnemi przepisami. Przedewszystkiem, w sprawie tej znajduje zastosowanie, z całą ścisłością, prawo z r. 1876 (§ 1011, t. IX „Zb. praw,“ t. z. „*wodworitelnoje świdietielstwo*), według którego nikt nie może być przyjętym do poddaństwa rosyjskiego, jeżeli nie złoży poprzednio deklaracyi, iż *po upływie pięciu lat* zgłosi się o to, czyli, że bez względu na to, jak długo już dana osobistość w naszym kraju zamieszkuje, owe 5 lat liczą się dopiero od daty w mowie będącej prośby. Obecnie zebrało się już w ministeryum około 20,000 podań, ale żadne bez względu na osobistość podającego, uwzględnione nie będzie. Przepis ten dotyczy chrześcian, izraelitów bowiem pod żadnym pozorem do poddaństwa się nie dopuszcza. Niedawno np. prośbie jednego z bankierów stanowczo odmówiono, pomimo przedstawień władz miejscowych. Obecnie ministeryum opracowuje ostateczne w tym względzie przepisy, które wkrótce zapewne będą już ogłoszone.“

Senat rządzący wyjaśnił w ukazie do zjazdu sędziów pokoju m. Warszawy z powodu sprawy Ehrlicha, że poręczenie (art. 2014 kod. cyw.) może być dane bez zgody dłużnika, lecz wierzyciel zwracać się powinien do tego uczątstku sądowego, w którym zamieszkuje dłużnik, nie poręczyciel.

Z Poznania donoszą *Kur. warsz.*, że tam zakazano uczniom mówić po polsku w obrębie zabudowań szkolnych.

Matejko wrócił do zdrowia i pracy.

Pożar zniszczył cztery posesye przy ulicy Pańskiej w Warszawie i około 140 ubogich rodzin pozostało bez dachu. Niektóre pisma zbierają na biednych składki.

Anglia sprowadziła sobie od nas... kucharza i podobno lepiej on jej przyrządza zrazy, niż nasi sprawozdawcy z literatury polskiej do czasopism angielskich swoje bigosy.

Wystawa owoców otwarta w mieszkaniu Towarzystwa ogrodniczego.

Rotschild, niejakiś imiennik mocarza finansowego, chociaż nie naczelnik firmy, ale jeden z jej filarów, został z Wiednia wypędzony. I na takich Matysków przychodzą kreski. Nataniel Rotschild hoduje w licznych swoich zamkach egzotyczne rośliny i kwiaty, które zamyka starannie przed ciekawymi. Otóż arcyksiążę Karol Ludwik wszedł kiedyś podczas jego nieobecności do ogrodu. Obrażony Rotschild odda

ił ogrodnika i nietylko nie uległ prośbom arcyksięcia, ale pozwolił sobie jakiegoś nieprzyzwoitego wyrażenia o członku rodziny cesarskiej. Dano mu do wyboru: proces lub wyjazd. Wybrał ostatni i osiadł w Szwajcaryi.

Na wystawie piękności w Peszcie pierwszą nagrodę otrzymała blondynka Gizela Scholz, drugą — brunetka Ida Toronyi, trzecią — Mariska Kolos. Zgromadzony tłum takim krzykiem i tłokiem uczcił bohaterki, że te może w chwili tej owacyi wolałyby być brzydsze. Ach prawda, to były kobiety...

Według projektu wypracowanego przez komisyę do spraw żydowskich pod przewodnictwem hr. Pahlena, żydzi Cesarstwa, a szczególnie Królestwa Polskiego, nie będą mieli prawa nabywać na własność, ani brać w dzierżawę lub zastaw dóbr ziemskich, a nawet wszelkich nieruchomości po za obrębem miast i miasteczek, gdzie są stale osiedli. Grunta, podpadające pod przepisy ustawy z r. 1864, obowiązani będą w oznaczonym terminie posprzedawać włościanom chrześcianom.

Przezorność. Służbie policyjnej polecono, aby dopilnowała porządku na strychach, żeby na nich nie chowano przedmiotów zapalnych: słomy, papieru itp., tudzież iżby nie wchodzono z gołemi świecami lub lampami naftowemi, lecz tylko z latarkami. Na każdym strychu ma być ustawioną beczka z wodą.

Włościanie powiatu bracławskiego wnieśli do ministeryum skarbu podanie o otworzenie banksw wiejskich w kilku wsiach i miasteczkach tego powiatu. Gmina zebrało już na ten cel fundusz 30,000 rs.

Regulacya Dniepru. Ministeryum komunikacyi zatwierdziło projekt regulacyi koryta Dniepru na przestrzeni od ujścia rzeki Desny do mostu kolejowego w Kijowie. Koszty robót obliczono na 450,000 rs.

Nowoje Wremia zapewnia, iż w ostatnich czasach wychodźtwo z niektórych gubernij Rosyi europejskiej w ostatnich czasach znacznie się zwiększyło. W czerwcu przez Tiumeń (gub. tobolska) przeszło 1605 ludzi, przeważnie z gub. połtawskiej, smoleńskiej i wiatskiej. Bo też, szczególnie w dwóch pierwszych, położenie ludności rolniczej jest opłakane.

Paryska Akademia medyczna wystosowała odezwę do władz publicznych, w której się domaga, w imię rozwoju sił fizycznych kształcącej się młodzieży, zmiany obecnego systemu szkolnego.

Postępy volapüku. Ministeryum oświaty w Monachium zamierza wprowadzić volapük do programu nauk szkolnych. W gimnazyum Luitpolda prefekt Schnepper ma być mianowany profesorem tego języka. Dla urzędników pocztowych i kolejowych volapük stanie się niebawem obowiązującym.

Dr. Stanisław Smolka otrzymał od ministra oświaty nominacyę na konserwatora komisyi centralnej zabytków sztuki w Galicyi.

Powiat z Radzynia ostatecznie postanowiono przenieść do Międzyrzeca, gub. siedleckiej. Miasto to jest odpowiedniejsze jako stacya kolei żelaznej (terespolskiej) i posiadające 12,000 mieszkańców.

Pożar znowu dotknął Witebsk. Wynikł prawdopodobnie z podpalenia. Zniszczył 8 domów i kilkanaście zabudowań gospodarskich. Straty wynoszą około 150,000 rs.

Do uniwersytetu warszawskiego przyjęto w bieżącym roku szkolnym tylko 25 żydów, tj. 10% wszystkich zapisanych (250).

Odpowiedź Zoli na protest rozczarowanych zwolenników jego kierunku jest również naturalistyczną jak powieści: „Nie znam wcale tych młodzieńców — powiada. Nie należą oni do mego otoczenia, nie siedzieli nigdy przy moim stole, nie zaliczam ich zatem do swoich przyjaciół. Jeżeli się uważają za moich uczniów — ja doprawdy nie dążę do tworzenia szkoły: dzieje się to bez mojej wiedzy. Skoro więc nie są ani moimi przyjaciołmi, ani uczniami, dla czegóż się mnie wyrzekają? Szczególne położenie. Zupełnie tak samo, jak gdyby kobieta, z którą pan nie miałeś żadnych stosunków, napisała do ciebie: „Mam ciebie dość, rozłączmy się!" Niewątpliwie powiedziałbyś pan sobie wówczas: „to mi najzupełniej obojętne." To samo w danym wypadku. Gdyby mnie przyjaciele zwrócili się do mnie w ten sposób, gdyby Maupassant, Huysmans, Céard tak do mnie przemówili publicznie, zatrwożyłbym się niepomału. W każdym razie — kończy swój list do redaktora — oburzenie na „Ziemię" śmieszne jest i bezzasadne, jako przedwczesny sąd o dziele, którego przeszło czwartą część nie wydrukowano jeszcze.

Bibliografia. Ukaże się nowe dzieło Maurycego Jokaja: *Jocus és Mocus.* Będzie to opowiadanie z własnego życia powieściopisarza.

— Michał Bałucki napisał komedyę p. t. „Nowy dziennik."

— Opuściła prasę pięcioaktowa komedya M. Gorzkowskiego p. t. „Warszawskie śluby."

— Wyszło z druku tłomaczenie francuskie tragedyi Słowackiego „Beatrice Cenci." Przełożył Zdzisław Rulikowski, przedmową opatrzył Juliusz Mien.

— P. M. J. Zaleska napisała nową powieść dla młodych dziewcząt p. t. „Dwie siostry."

— Księgarnia Altenberga we Lwowie wydała ozdobną książkę. „Księga aforyzmów, myśli, zdań, uwag i sentencyj ze stu pisarzy polskich," wybranych przez Wł. Piasta.

— W Lipsku wyszło poważne studyum dr. Henryka Jankego p. t. „Die willkürliche Hervorbringung des Geschlechts bei Mensch und Hausthieren."

— Znany bibliofil Bukowski wydał w Sztokholmie katalog książek, pochodzących ze zbioru Henryka Bończy. Są tam materyały do wojen tureckich i reformacyi w Polsce.

— Amerykanin Jan Reeves napisał historyę domu Rotschildów. Jest to ciekawy przyczynek do dziejów pierwotnego gromadzenia się kapitałów, drogą oszustw. Pożądanem byłoby, iżby życiorysy słynnych kapitalistów częściej się pojawiały, przynajmniej *Mosk. Wiedomosti* przestałyby uważać Marxa za twórcę „nauki uświęcającej kradzież i rabunek." Dzieło Reevesa co innego wykazuje...

Krok naprzód. Systemat metryczny znajdzie zastosowanie w Rosyi. Szczególnie miary cieczy i sypkich rzeczy oraz wagi jemu podlegną. Tylko monety i miary powierzchni (dziesiatyny) stanowić mają wyjątek. Wszystkie ciała naukowe, wiele zarządów kolejowych i innych zakładów oświadczyło się za systematem. Stopniowo wprowadzany, za obowiązujący uznany będzie, gdy się dostatecznie upowszechni śród ogółu.

Podatek dodatkowy. Według *Petersb. Wiedomosti*, mają być pociągnięci drobni przemysłowcy i handlarze do opłat dodatkowych podatku dochodowego.

Dniewn. Warsz. powiadamia, że zgodnie z uchwałą b. Rady administracyjnej Królestwa Polskiego z dnia 28 listopada (9 grudnia) 1863 r. od półrocznych paszportów zagranicznych będą pobierane 15 rs., skutkiem dołączenia opłaty podatkowej na rzecz kas miejskich.

Zmarli. Ludwik Radliński, nauczyciel gimnazyum. Pracował nad filozofią, szczególnie nad słownikiem etymologicznym polskim. Okruszyna jego p. t. „Wyrazy obce w sonetach Mickiewicza" była już znana. Zasilał pracami swemi „Słownik geograficzny."

— Zofia Witkowska, w Kaliszu, zdolna literatka. Pomieszczała artykuły o sprawie kobiecej w *Kaliszaninie.*

— Comber, przywódca angielskich misyj babtystów w Kongo.

— Ferdynand Naprstek, patryota czeski. Gorliwie popierał projekt budowy teatru narodowego i pracował nad rozbudzeniem poczucia narodowościowego.

OFIARY.

Na szkołę rzemieślniczą. Jabłkowski rs. 2.
Do rozporządzenia Redakcyi. U. D. N. rs. 20. Jabłkowski rs. 6. W. G. Z. rs. 5.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 21 Августа 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.